

UWAGA! CZYTAJ UWAŻNIE „RODZINĘ”
I Ty możesz wygrać TELEWIZOR

Rodzina

7. I. 1962
Nr 1 (79) • ROK III
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

GDY Jezus miał już dwanaście lat, a rodzice według zwyczaju przybyli do Jerozolimy i po świętach wracali, Dziecię Jezus zostało w mieście, a rodzice tego nie zauważyli. Sądząc, że był w tłumie podróźnych, uszli cały dzień drogi, a potem zaczęli Go szukać wśród krewnych i znajomych. Nie mogąc Go jednak znaleźć, wrócili do Jerozolimy, żeby Go odszukać. Nareszcie po trzech dniach znaleźli Go w kręganek świętyni, jak siedział wśród uczonych, słuchał i zapytawał ich. A ci, co słyszeli Go, zdumiewali się nad Jego mądrością i odpowiedziami. Gdy Go więc rodzice zobaczyli, zdziwili się. A matka tak doń rzecze: Synu, dlaczegoś tak postąpił? Ojciec Twój i ja, zmarzwieni, szukaliśmy Ciebie. A On im rzecze: Dlaczegoście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że tam gdzie idzie o sprawę Ojca mego muszę być obecny? Ale oni tego nie zrozumieli.

I wrócił z nimi do Nazaretu i był im posłuszny. Matka Jego chowała to wszystko w sercu swoim. Jezus zaś росł w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludu. (Łuk. 2, 42-52)

My, Polacy, chlubimy się tym, że w niedzielę i święta nasze kościoły są pełne. Poznornie jest się czym chlubić, ale w rzeczywistości nie bardzo. Owszem, jest to zjawisko bardzo piękne, ale nie to decyduje o wierze, moralności, zbawieniu.

Kiedyś nasz wielki poeta St. Wyspiański szukał dróg do wyzwolenia ojczyzny z niewoli i w dramacie „wyzwolenie” napisał, że odrodzenie ojczyzny z niewoli przyjdzie przez odrodzenie rodziny. To napisał człowiek, który rozumiał czym jest rodzina dla narodu.

Przez sakrament małżeństwa powstaje chrześcijańska katolicka rodzina. W sakramencie małżeństwa zawiera się tam całokształt obowiązków, jakie biorą na siebie ci młodzi ludzie i łaska stanu do ich wykonania. Dwoje młodych ludzi klęka przed ołtarzem i ślubuje sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I jeszcze dodaje: Tak mi Boże dopomóż! Przysięgają, ślubują sobie miłość. Czy to ludzie dziś dobrze rozumieją? Czy ludzie wiedzą, co to jest właściwie miłość? Miłość — to słowo jest dziś tak wypaczone. Miłość to wielka rzecz! To święta rzecz — miłość to poświęcenie się, to ofiara! Gdy zabraknie miłości — wtedy wyrastać zaczyna kłakół, wróg człowieka — jednostki, wróg komórki społecznej — rodziny.

Życie nie jest płasem i cwałowaniem. Życie to dramat ludzi żyjących nieraz do 50, 60 czy 70 lat!

I dlatego trzeba się dobrze zastanowić zanim założy się rodzinę, zanim się ten krok uczyni, by nie wnieść do domu choroby, przekleństwa, by nie stwarzać nowej tragedii. Ślubujecie ci miłość — a ileż potem nie nawiści? Skąd to płynie? Stąd, że nie rozumie się, że miłość, to zdolność do poświęcenia się, to zdolność do ofiary. Człowiek rodzi się z egoizmem i dlatego małżeństwa są nieszczęśliwe. Samolubni i egoiści nie mogą być szczęśliwi. Bo cóż

BUDOWA KANONU

Najgłówniejszą częścią Mszy św. jest Kanon zawierający konsekrację. W następujący sposób można by sobie uzmysłowić całą budowę Kanonu oraz jego przebieg.

Wyobraźmy sobie, że przed nami wznosi się wysoka góra — w formie stożka. Na szczycie jest zbudowany ołtarz. Na górę wolno wejść tylko samemu kapłanowi.

Na razie stoi kapłan w otoczeniu wiernych u podnóża góry z lewej strony. Wierni oddali mu dary chleba i wina w tym zamiarze, by dokonał ofiary. I właśnie kapłan zabierając z sobą te dary oświadcza, że chce spełnić ich życzenie, chce wstąpić na górę do ołtarza.

I otoż wstępuje istotnie na górę, a lud wierny okrąża górę u jej stóp w świętym milczeniu, śledząc bacznie wszystkie czynności kapłana. Kroczy kapłan pod górę serpentynami, zatrzymując się jednak przy sześciu stacjach, gdzie się modli, skłania głowę, sam się pochyla, to znowu podnosi i składa ręce, to żegna dary.

Doszedł wreszcie kapłan do ołtarza, a wtedy lud, który obszedł górę z lewej strony i zatrzymał się w połowie drogi u jej stóp, pada na kolana, bo wie, że tam u góry dokonuje się przemienienie i ofiara. Istotnie. po chwili kapłan przy ołtarzu ukazuje ludowi postacie święte, podnosząc je wysoko ponad głowę.

Kapłan przygotowuje się teraz do zejścia z góry. Schodzi ścieżkami leżącymi z prawej strony. Lud wstaje z klęczek i posuwa się swolna też ku prawej stronie. I znowu kapłan przy zejściu zatrzymuje się przy sześciu stacjach. Zszedłszy z góry kapłan, spotykając się teraz z ludźmi u jej podnóża z prawej strony, pokazuje im dary przemienione i oświadcza, że przez Jezusa, z Jezusem i w Jezusie została Bogu oddana wszelka część i chwała, na co lud radośnie woła: Amen — w znaczeniu: Dobrze tak się stało.

W tym obrazie łatwo można odróżnić następujące sceny: 1. Zapowiedź kapłana, że pójdzie złożyć ofiarę. Było to u stóp góry z lewej strony. 2. Wejście kapłana na górę z 6 stacjami. 3. Dokonanie ofiary przy ołtarzu na szczycie góry. 4. Zejście kapłana z góry z prawej strony, również z 6 stacjami. 5. Spotkanie się z ludźmi u podnóża góry z prawej strony.

Porównaj z tekstem jak niżej:

się dzieje? Po paru latach, jeśli nie wcześniej, mają wszystkiego dosyć: i małżeństwa, i wspólnego życia, i miłości, którą ślubowali — wszystko się rozbija — rozchodzi się — rozwód — już nie ma rodziny. Stała się tragedia, popłynęły łzy, narzekania i złorzeczenia, ponieważ sponiewierano miłość, niekiedy nie odkryto jej nawet. Stało się tak, ponieważ nie starczyło hartu ducha, świadomości, że się jest katolikiem, dzieckiem Bożym, Polakiem — szlachetnym i bohaterem. Z tych powodów — powiedzmy szczerze: niskich i egoistycznych — złamało się przysięgę małżeńską, świętość się podeptało, zostawiło się jego, ją, a często i Bogu ducha winne dzieci w przykraj i ciężkiej sytuacji.

Do małżeństwa trzeba wychowywać dzieci już od kolebki. Jak się to czyni? Jeżeli się dzieci nie rozpłaszcza, nie wyrabia się w nich egoizmu, to takie dzieci będą kiedyś umiały złożyć ofiarę, będą umiały kochać prawdziwie. Takie dzieci będą zdolne w przyszłości do małżeństwa. Na polu rodzinnym wyrosnie wówczas pszenica a nie kłakół.

Wierność małżeńską. Dzisiaj ta wierność jest czymś takim rzadkim! Dziś wierność małżeńską to śmiech: trójki i wielokaty małżeńskie. Jakaż w takich rodzinach atmosfera — duch nieufności, życie staje się nieznośne. Pod jednym dachem mieszkają na śmierć i życie złączeni wrogowie — tu

Wstęp do Kanonu:

Prefacja (Zapowiedź mającej się odbyć akcji ofiarnej) „Święty” i „Błogosławiony”.

Kanon (akcja ofiarna)

Modlitwa przed Konsekracją:

I modlitwa ofiaryjna: o treści ogólnej

1. Wspomnienie o Kościele
2. Wspomnienie o żyjących
3. Wspomnienie o świętych w niebie.

II modlitwa ofiaryjna z prośbą o pokój

III modlitwa ofiaryjna z prośbą o przemienienie.

Konsekracja:

- Przeistoczenie chleba
- Podniesienie Hostii św.
- Przeistoczenie wina
- Podniesienie kielicha z Krwią Najśw.

Modlitwa po Konsekracji:

IV modlitwa ofiaryjna: odnowienie pamięci o Jezusie,

V modlitwa ofiaryjna: przypomnienie ofiar starożytnych,

VI modlitwa ofiaryjna: z prośbą o Komunię św.

4. Wspomnienie o zmarłych
5. Wspomnienie o nas samych
6. Wspomnienie o przyrodzie.

Zakończenie Kanonu:

Małe Podniesienie (stwierdzenie, że akcja ofiarna została dokonana).

Z obrazu przejdźmy teraz do rzeczywistości. Pierwsza scena to tzw. Prefacja. Znajdujemy się jakby u stóp góry z lewej strony, jeszcze razem z kapłanem. Przygotowuje on nas do tej najważniejszej akcji mszalnej zzywając, byśmy wzniesli nasze serca: „**W górę serca**”, a gdyśmy poświadczyli mu naszą gotowość, mówiąc: „**Mamy wzniesione do Pana**”, zapowiada nam uroczyste, czego mamy dokonać w tej części Mszy św.: „**Dzięki składamy Panu Bogu naszemu**”. Słowa te są równoznaczne z tym: Oddajmy teraz nasz najgłębszy hołd Bogu przez złożenie ofiary! Wierni wtedy wołają: „**Godną i sprawiedliwą jest rzeczą**”, a wtedy podejmując ostatnią myśl ludu, kapłan w drugim śpiewie rozprowadza ją: „**Prawdziwie godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą abyśmy...**”

W dalszym ciągu kapłan przytacza pobudki, dla których mamy Bogu dziękować. Stąd mamy aż piętnaście Prefacji. Prefacja kończy się pochwałami: „**Święty, Święty**” oraz „**Błogosławiony**”.

nie ma żadnych wymówek: tylko ona, tylko on — tak przysięgaliście przed ołtarzem. Trzeba więc być wiernym idei Bożej, gdyż w przeciwnym razie wyrósł może zamiast pszenicy kłakół.

Kościół pokazuje nam w ewangelii na święto Rodziny wspaniały wzór do naśladowania: Najświętszą Rodzinę z Nazaretu.

Pod opieką Najśw. Matki i św. Józefa w zupełnym ukryciu wychował się Jezus, Słońce sprawiedliwości, zanim swym blaskiem oświecił narody. Niewątpliwie jaśniała w tej rodzinie wzajemna miłość, świętość obyczajów i pobożność, jednym słowem wszystko, co rodzinę może uszlachetnić albo ozdobić.

Jeśli nasi ojcowie będą jaśnili wartościami wyliczonymi w litanii do św. Józefa, a matki odzwierciedla swym życiem cnoty Najśw. Maryii Panny — jeśli dzieci wkroczą na drogę naśladowań Jezusa Chrystusa w mądrości i posłuszeństwie — wówczas dźwignie się wywyż i ugruntuje w dobrym rodzinie katolicka i polska. Dla ludzi wierzących nie ma lepszego wzoru do naśladowania, ani lepszej zachęty nad tę, jaką widzimy w dzisiejszej ewangelii. Skoro Rodzina Nazareteńska szukała Jezusa w świątyni — to jakżeś daleko bardziej należy zalecić tę praktykę naszemu rodzinom, szukanie Jezusa, sprowadzenie Go do ognisk rodzinnych, do domostw, aby błogosławił nam i był z nami.

M. PIJARSKI

POWITANIE JEGO EMINENCJI KS. BISKUPA-PRYMASA NA LOTNISKU OKĘCIE



10 grudnia 1961 r. w godzinach wieczornych zgromadzili się w warszawskim dworcu lotniczym członkowie Kapituły Biskupiej: J. E. Ks. Bp Julian Pękala, ks. inf. dr Antoni Naumczyk, ks. dr Edward Bafakier, ks. kanclerz Tadeusz Majewski, ks. kan. mgr Józef Gabrysz, ks. kan. Tadeusz Gołowka, przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, S.Z.P.H. „Polkał” i innych instytucji Kościoła Polskokatolickiego, aby powitać Swego Najdostojniejszego Arcypasterza — Jego Eminencję Księdza Biskupa — Prymasa Dr. Maksymiliana Rodego, który w dniu tym powrócił z New Delhi (India).

Ks. Biskup wziął udział w III Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów, które obradowało w New Delhi w dniach od 18.XI.61 do 6.XII.61 r.

W imieniu Wydawnictwa Literatury Religijnej serdecznie witał Ks. Biskupa — Prymasa: ks. dyr. Edmund Krzywański, zaś w imieniu Redakcji tygodnika „Rodzina” ks. red. mgr Tadeusz Gorgol.

W imieniu zebranych przemówił wikariusz generalny Archidiecezji Warszawskiej ks. inf. dr A. Naumczyk, po czym ks. kan. T. Majewski wręczył Eminencji od Zarządu S.T.P.K. biało-czerwone kwiaty.



ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

TRADYCJA przyjmuje, że było trzech mędrców i nadaje im imiona: Kacper, Melchior i Baltazar, choć trudno byłoby udowodnić, czy tyłu ich było i czy rzeczywiście tak się nazywali. Istota tego święta nie leży jednak w liczbie, ani imionach mędrców, lecz w podkreśleniu, że Chrystus przyszedł do całej ludzkości i wszystkich bez względu na różnicę rasy i języków pragnie zbawić.

Pismo św., Mat. II, 9-11, tak opisuje spotkanie Trzech Króli z Jezusem: „A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschodzie, wyprzedziła ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrawszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryją — Matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”.

Ci dostojnicy ziemscy, uczeni i bogaci, kiedy po licznych trudach znaleźli się przed

Chrystusem, upadli przed Nim na kolana chyląc czoła przed nieskończoną mądrością Bożą. U stóp malej Dzieciny złożyli najcenniejsze dary, by podkreślić, że mają przed sobą Boga. Człowieka i Króla w jednej osobie. Z ich strony był to jednak wielki akt wiary, bo nie posiadali przecież prócz gwiazdy na niebie żadnych innych dowodów boskiego pochodzenia owiniętego w pieluszki Niemowlęcia. Wiara i pokora kazała im porzucić strony ojcyste, by w nieznanym kraju uczyć prawdziwego Boga. Trzej Królowie uczą współczesnych ludzi, ludzi doby atomowej, że przed Bogiem wielka mądrość chyli swe skronie oraz, że choć droga do odnalezienia siebie w obliczu Pana jest dość trudna i uciążliwa, jednak możliwa do osiągnięcia dla wszystkich. Dobra wola, pokora, a przede wszystkim wiara, ta gwiazda przewodnia, może doprowadzić każdego do ołtarza Chrystusa dając poznać słodycz i szczęście obcowania z Nim w cichej radości.

Ks. Z. M.

POD RĘKĘ ZE ZBRODNIARZAMI

Niektórych polityków cechuje „krótka pamięć”. Do nich należy gen. de Gaulle, kumający się na codzień z odwetowcami niemieckimi z Bonn. W wyniku politycznego konkubinatu na osi Paryż-Berlin, interesy Francji praktycznie stają się coraz bardziej podporządkowane NRF. Oficjalna polityka zagraniczna Francji de Gaulle'a wywołuje powszechny sprzeciw ze strony Francuzów, którzy nie są w stanie zrozumieć, dlaczego b. szef francuskiego ruchu oporu — gen. de Gaulle prowadzi tak uległą politykę wobec NRF, będącej w rzeczywistości tylko przedłużeniem zbrodniczej polityki hitlerowskiej. Jakże żudna jest wiara generała-prezydenta w sojusz z militarystami niemieckimi. Już chociażby doświadczenia historyczne nakazują daleko idącą ostrożność w stosunku do imperialistycznej polityki odwetowców niemieckich. Slepota polityczna gen. Gaulle'a jest tym większa, że nie dostrzega on jawnych zupełnie roszeń niemieckich rewizjonistów, coraz głośniejszymi upominającymi się o inkorporację Alzacji i Lotaryngii do obszaru NRF. Dawna zasada polityki niemieckiej „Drang nach Osten” — została uzupełniona hasłem „Drang nach Westen”. Członek rządu, któremu kanclerz Adenauer, minister Seebom, na zjeździe Deutsche Partei w Kassel oświadczył, że uważa za konieczne przywrócenie Rzeszy niemieckiej granic sprzed traktatu wersalskiego, czyli domaga się nie tylko ziem utraconych po II wojnie światowej na rzecz Polski, ale również francuskiej Alzacji i Lotaryngii, duńskiego Szlezewiku, belgijskiego obszaru Eupen-Malmédy.

Już w 1952 r. boński kanclerz Adenauer wysunął prowokacyjny projekt „europeizacji” Francji. Rychło okazało się, że u podstaw tego dążenia była chęć przyłączenia okręgu lotaryńskiego do Zagłębia Saary. W ślad za tą propozycją ze strony NRF nastąpiły dalsze kroki. Utworzono pronieemieckie zrzeszenia polityczne — działające w NRF i na terenie Lotaryngii, które reprezentowały jednoznaczny program oderwania Alzacji i Lotaryngii od Francji. Gen. de Gaulle jakby nie dostrzega niebezpieczeństwa rewizjonizmu niemieckiego.

U podstaw adenauerowskiej polityki leży bismarckowskie sny o potęgze wielkiej, zjednoczonej Rzeszy. Dawał temu wyraz niejednokrotnie sam rzymskokatolicki kanclerz Adenauer, dawał temu wyraz różni ludobójcy.

Morderca milionów Żydów Adolf Eichmann na procesie toczącym się w stolicy państwa Izrael oświadczył cynicznie: cele, do których dążyłem ja, zorganizowany członek NSDAP — są aktualnymi celami mojej „nieszczęśliwej” ojczyzny — NRF. Ten współczesny Herod nie zagłębiał się w tajniki dyplomacji niemieckiej, której celem jest odbudowanie obalonej potęgi germańskiej. Wczorajsi najwybitniejsi dowódcy hitlerowscy, twórcy najbardziej krwiożerczej maszyny militarysty pruskiego, sprężniętego z Hitlerem — są dzisiaj militarnymi luminarzami w naczelnym dowództwie NATO.

Hitlerowski ludobójca, generał Wermachtu Adolf (nomen-omen) Heusinger ujawniony został jako notoryczny zbrodniarz wojenny, który brał czynny udział przy opracowywaniu planów agresywnych na ZSRR, Anglię, Jugosławię, Grecję, Belgię, Szwajcarię i... Francję.

Ten wielokrotny ludobójca, dzisiaj wysoki dostojnik w konstelacji NATO (Paktu Atlantyckiego) — jest... goszczony i honorowany w Paryżu, stolicy Francji, przeciw której opracował plan bandyckiej agresji...

Jaka była reakcja polityków z Zachodu na ujawnione zbrodnie Heusingera? Zbagatelizowano zarzuty wysunięte przeciw niemu. A zarzuty te obejmują niemal cały zestaw zbrodni gen. Heusingera. (O)

Jadą Mędrcy ze Wschodu,
Trzej królowie — magowie.
Wokół lasy spiętrzone.
Wokół pusta kraina.
Mgły z Chaldei dolinami płyną —

Rzecz pierwszy:
Smutek we mnie i noc.
Na nic wróżby magiczna moc.

Drugi odparł:
Mądrość ksiąg — zwodniczy blask.

Trzeci milcząc,
Wzrok ku niebu wznosił,
Wpatrzony w brzask.

Aż tu gwiazda zabłyśta
Na Wschodzie...
Świtato.
Zaroily się uliczki Jerozolimy
jak co dzień.

— Więc gdzie jest on, król żydowski,
Który się narodził?
Albowiem ujrzeliśmy
Gwiazdę Jego na Wschodzie.

Zatrwożył się król Herod,
Z nim Jerozolima wszystka.
Kto z przedniejszych kapłanów
Prawdę wyzna?

Straszna wieść!
Nieszczęsne miasta dzieje.

POKŁON MĘDRCÓW

JÓZEF BARANOWSKI



Więc to ty?
Ziemio judzka...
Betlejem?

Szumiał wiatr. Po dniu parnym zapadł
zmierzch.
Cisza w krąg, jak spojrzeć wzdłuż i w szerz

Rzekł pierwszy: Spójrz, wyprzedza nas
gwiazda.
Niech i naszą myśl wyprzedzi każda.

Odparł drugi: mądrość gwiazd odwieczna
Splywa we mnie światłością serdeczną.

Trzeci — ufny, z dziecięcą prostotą:
Serc tęsknota, droższa nad moje złoto.

I ukłękli trzej królowie zdziwieni
W szopie, wśród zmurszałych ścian
wieczornych cieni.
Gdzie nad głową Dzieciątka jaśniała
Aureola z gwiazd, jako śnieg biała.

I ofiarowali Mu dary,
Jak przystało — z prostotą
Mirrę — jako człowiekowi
Kadzidło — jako Bogu
Złoto — jako królowi.

Zanim brzask w światłość dnia się
przystroił,
Inną drogą wrócili do krainy swojej...

ZWYCZAJE LUDOWE W ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

W kościele katolickim jednym z najważniejszych i najbardziej uroczystych obchodzonych świąt jest święto Trzech Króli, przypadające na 6 stycznia. Uroczystość ta przypomina historię trzech mędrców ze Wschodu, ich szczególną mocną i niezachwianą wiarę, która pozwoliła, pomimo trudów i przeszkód, dotrzeć im do żłobka, do Dzieciątka, z darami. Kościół nazywa to święto po grecku Epiphania czyli Objawienie. Bóg bowiem objawił Trzem Królom światłość nowej Wiary, a oni podążyli, by złożyć nowonarodzonemu Dzieciątku należny hołd i ofiarować Mu dary: złoto, jako dar godny Króla, kadzidło, jako dar Bogu i mirrę, podarunek dla Człowieka. Podarunki te zarazem były symbolami ich miłości, wiary i nadziei.

Liczne zwyczaje, dotyczące uroczystości Trzech Króli dochowały się do dzisiejszego dnia jeszcze w niektórych wioskach, zwyczaje oryginalne i ciekawe. Na Kurpiach święcą katolicy w dzień Trzech Króli gałązki jałowca w kościele, a potem pali się je i okadza się nimi wnętrze chałupy oraz stajnię, by zabezpieczyć się w

nadchodzącym roku przed chorobami. W pewnych miejscowościach Podlasia pieką gospodynie na ten dzień ciasto w kształcie rozmaitego rodzaju baranków lub sarenek, czy innych postaci zwierzęcych.

W okolicy Łowicza chodzą w dzień Trzech Króli z szopką kołędniczy po domach, przy czym śpiewają między innymi i taką też koledę:

„Trzej Królowie przyjechali, o gwiazdzie się miarkowali.
A ta gwiazda, śliczna pani, z jedwabnymi rękawami.
Swoje dary omiatała, bo się gości spdziwała.
Gąsioł biały w piecu pali, gęś siodłata piec omiata.
Kaczka dzika scodroki wymyka”.

Tu należy wyjaśnić, że „scodroki”, to znaczy pieniądze, które kołędnicy dostają od gospodarzy, do których przyszli z szopką i śpiewem.

W dzień Trzech Króli piszą katolicy powszechnie w całej Polsce kredą święconą na drzwiach trzy początkowe litery imon Trzech Króli, łącząc je krzyżykami: K+M+B.

W Krakowskim wczesnym rankiem tego dnia przynoszą

chłopcy na zagony gwiazdę ze słomy, ową gwiazdę, która była przybita ponad drzwiami w dzień wigilijny.

Gdy idą do kościoła, kupują od chłopców sprzedających przed kościołem — kadzidło, umieszczone w pięknie ozdobionych kolorowych pudełeczkach. Kadzidło to składa się z żywicy świerkowej i jałowca.

W niektórych okolicach Podlasia w dniu tym chodzą chłopcy po koledzie, przebrani za Trzech Króli i śpiewają koledy, lub

prowadzą odpowiednie dialogi, czasem śmieszne i naiwne w swej treści.

Wiele innych jeszcze zwyczajów związanych z uroczystością Trzech Króli spotykało się dawniej w różnych stronach Polski. Z biegiem jednak czasu zwyczaje te giną zwolna i zanikają.

Niemniej jednak dzień Trzech Króli jest nadal dniem u nas bardzo uroczystym obchodzonym i otoczonym jeszcze wieńcem starych i pięknych zwyczajów.



Od najdawniejszych czasów spotykamy się z pocuciem grzechu i winy. Dlatego też w wielu rzezbach, które przedstawiają człowieka, stojącego przed swoim Bogiem, we wszystkich niemal modlitwach i hymnach do Boga, obok aktów uwielbienia, dziękczynienia i błagania jest także akt przebaczenia, kajania się i skruchy. Słynna jest np. starożytna płaskorzeźba w Egipcie: „Sąd Ozyrysa”. Nad duszą odbywa się sąd, oskarżyciele przypominają jej popełnione winy, a zmarły broni się, przypominając dobre czyny i prosząc o miłosierdzie. Zwycząje obmywania rytuałnych, sakralnych, sportykane niemal w wszystkich ludów; śluby i przysięgi z okazji różnych kłósk, w których widziano kary nieba; wiara w piekło u dawnych Greków i Rzymian, oczyszczająca wędrowka dusz w religiach Indii — oto przykłady, jak silnie tkwi w człowieku poczucie własnej winy i należnych kar za popełnione grzechy.

Obecnie omawiamy sobie 10 art. Wiary, zawarty w Składzie Apostolskim, który brzmi: „Grzechów odpuszczenie”.

„WIERZĘ W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE”

Rok III WARSZAWA, 7. I. 1962 Nr 1



wszystko. Była prześliczna. Była także śpiewaczką, ale nie śpiewała w teatrze, tylko w lesie, nie w lesie pod namiotem, nie, ale w prawdziwym zielonym lesie; chodziła i śpiewała dla własnej przyjemności.

— Teraz idą same kobiety, znowu młoda kobieta! — zawołała z karety. I rzeczywiście wyszła kobieta młoda i wytworna, dumna i śliczna. Urodziła się na to, aby poskromić siedmiu braci śpiących, zaraz można to było po niej poznać. Zabawy urządziła w najdłuższy dzień roku, aby goście mieli dużo czasu na zjedzenie wszystkich potraw. Mogła sobie na to pozwolić, aby mieć własny powóz, ale mimo to przyjechała wraz z innymi pocztową kareta, chciała bowiem pokazać, że nie jest wcale dumna; nie jeździła sama, towarzyszył jej młodszy brat Lípiec.

Był on silny, ubrany w letni strój, w słomkowym kapeluszu. Miał mało bagażu, gdyż byłoby to takie uciążliwe podczas upałów. Zabral z sobą tylko czepek kąpielowy i kostium kąpielowy, a to niewiele ważyło.

Potem szła matka, pani Sierpień. Prowadziła ona hurtowy handel owocami, posiadaczka niezliczonej ilości beczek, obywatelka ziemska w szerokiej krynolinie; była gruba i ciepła, wszystkim się zajmowała, własnoręcznie nosiła w pole wieśniakom całe kufle piwa.

— „W pocie twego czoła będziesz pożywał chleb twój” — mówiła — tak napisano w Biblii; ale poza tym można też tańczyć i obchodzić dożynki. — Była przede wszystkim dobrą gospodynią.

Potem wysiadł znowu mężczyzna, z zawodu malarz, mistrz kolorów. Las musiał wiedzieć o jego przybyciu; na skinienie malarza liście zmieniały barwy, ale tak pięknie, jak on sobie życzył. Wkrótce las stał się czerwony. Żółty i brązowy. Mistrz gwizdał jak czarny szpak, był zręcznym robotnikiem i oplatał swój kufel piwa brązowo-zieloną gałązką chmielu, co wyglądało bardzo ozdobnie, a do ozdób miał dobre oko. Stał z dzbankiem pełnym farb, innych pakunków nie miał.

Za nim podążał ziemianin, który myślał o siewach, o orce i uprawie roli, ale także trochę o przyjemności polowania; miał z sobą pas i strzelbę, a w kieszeni orzechy: trach-trach! Miał prężaźnie dużo pakunków, a między innymi angielski płóg; mówił o gospodarstwie wiejskim, ale niewiele było słycać z tego, co mówił, gdyż zagłuszał go kaszel i wycieranie nosa — to nadechodzi Listopad.

Miał on katar, tak straszny katar, że zamiast chustki używał prześcieradła, ale pomimo kataru musiał pilnować służby, żeby



Zamieszczamy 9 odniek naszego konkursu — „Bezpieczeństwo na ulicy”.
Przyjdziecie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.
Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.
I — rower turystyczny
II — pika nozna
III — komplet turystyczny
IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.
Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.
Na kopercie należy dopisać: „ULIC V”.

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

jak powiedział, była w dobrej kondycji. Przeziębienie przejdzie, mówił, kiedy zabierze się do rąbania drzewa, a musiał je rąbać jako mistrz drwali. Wieczory spędzał na wyrabianiu drewniaków do łyżew, gdyż wiedział, że za parę tygodni będzie ten rodzaj obuwia bardzo poszukiwany.

W końcu szedł ostatni pasażer. Była to mała kobiecina z rondlem pełnym żaru; marzyła, ale oczy jej błyszczały jak dwie jasne gwiazdy. Dźwigiła także doniczkę z małą choinką. Mówiła:

— Będę ją pielęgnowała i dbała o nią tak, aby do wieczora wigilijnego urosła duża, aby sięgała od podłogi do sufitu, aby stała ozdobiona zapalonymi świeczkami, złożonymi jabłkami i wycinankami. Rondel z żarem grzeje jak piec. Wyjmę z torby książkę z baśniami i poczytam z niej głośno tak, że wszystkie dzieci w pokoju ucichną, a lalki ożyją; mały woskowy aniołek na samym szczycie choinki rozwinie skrzydełka błyszczącą pozłotką, sfrunie z zielonego wierzchołka i ucałuje wszystkich w pokoju, małych i dużych, a także i ubogie dzieci, które stoją na dworze i śpiewają kolędę o Gwieździe nad Betlejem.

— Teraz kareta może już wracać — powiedział wartownik na warcie. — Tuzin jest w komplecie. Następny wóz niech zajeżdża.

— Proszę najpierw przepuścić tych dwunastu — powiedział kapitan na warcie. — Jednego po drugim. Paszporty zatrzymuję; są ważne tylko na przeciąg miesiąca; po upływie tego czasu zanotuje sobie na paszporcie, jak każdy z nich się zachowywał. Fanie Styczeń, uprzejmie prosimy wejść!

I Styczeń wszedł do miasta.

Kiedy upłynie rok, powiem ci, co przywiozło dwunastu podróżnych, tobie, mnie i nam wszystkim. Teraz jeszcze nie wiem, ale i oni sami jeszcze nie wiedzą — żyjemy przecież w tak niezwykłych czasach.

¹⁾ Dąnskie przysłowie — wyciągać kota z beczki — znaczy to samo co u nas — kupować kota w worku.

HISTORIA KSIĄŻKI (ciąg dalszy)

KSIĄŻKI W WOSKU

Rzymianie i Grecy starożytni używali najpierw książek woskowych. Tak, to nie żarty. Książka woskowa składała się z kilku tabliczek drewnianych z płytkimi wgłębieniami, w które wle-

wano roztopiony wosk. Kiedy wosk zastygł, pisało się po nim brązową pałeczką, zwaną stulusem. Zaostrzony koniec pałeczki służył do pisania, a właściwie do wydrapywania liter na wosku, drugi koniec, płaski i zaokrąglony, służył do zaciera-

Przed naszym malym domkiem
 Zrobimy wielkiego Wielkiego balwana ze sniegu
 Na metr wysokości.
 Wzmieśmy się za ręce
 Otoczymy balwana.
 Zaspiewamy wesoło:
 — Oj, dani! Dani!
 E. DRZEW

ZABAWA Z BALWANEM

Jestem stają czytelniczka „Rodziny”. Bardzo lubię czytać Wasz tygodnik, a szczególnie artykuły przeznaczane dla dzieci. Kocham „Siónek”, chciałabym bardzo korespondować z kolegami i koleżankami z całej Polski. Mam 16 lat, mieszkam na wsi. Jest to wieszająca kilka-nastu domów. Nie mamy kina, klubu, świetlicy, ani też nic, co mogłoby człowieka rozweselić. Jedyną naszą rozrywką latem jest „Raba”. Do szkoły nie chodzę nigdzie, więc jest mi strasznie nudno.
 Drogie „Siónek”, Proszę, o ile to możliwe, umieszczyć adres na łamach „Siónek”.
 Oto mój adres:
 Józefa Wozniak, wiesz Niedzwiedzi nr 6, p-ta Dobczyce, pow. Mysienice, woj. Kraków.

DRÓGIE „SIÓNECZKO”!

POZNAJMY SIĘ



nia tego, co nie było potrzebne lub złe napisane.

Tabliczki były łączone sznurkiem przewleczonym przez niewielkie otwory.

KSIAŻKI—WSTĘGI

Chociaż w starożytnej Grecji i Rzymie pisano na tabliczkach

były podobne do sklepów z rolkami papieru na półkach.

KSIAŻKI BEZ SKÓRY

W czasach, kiedy w Egipcie pisano na papirusie, w Pergamonie zaczęto wyprawiać skóry z owiec i kozłat tak delikatne, że można było na nich bardzo



z wosku, to książki — podobnie jak w Egipcie — najczęściej przepisywano na zwojach papirusu. Przy czytaniu takiej książki były zajęte obie ręce. Lewą rozwijało się wstęgę papieru, a prawą zaś trzeba było nawijać ją na drugą pałeczkę. Było to uciążliwe i niewygodne. Papirusy, zwinięte w rolki, jak obecnie arkusze papieru, przenoszono w specjalnych skrzynkach. Biblioteki w tych czasach

wygodnie pisać. Od nazwy mięsa nazwano je pergaminem. Można było pisać na nim po obu stronach, a nie jak na papirusie — tylko po jednej. Teraz zaczęto coraz chętniej przepisywać książki na pergaminie. Zajmowali się tym zakonnicy w klasztorach — pisarze zwani kopistami. Pergamin powoli wypiera papirus, jest przecież wygodniejszy od pisania i znacznie trwalszy.

Yl trzaskający mroz, mbo jasne i usiane gwiazdami pat — wstrzelono na powitanie Nowego Roku. Był to Wiczor Sylwestrowy, zegar wybił dwunastą. „Tra-ta-ta-ta” — przyjechała poczta Wielka kareta pocztowa zatrzymała się przed bramą miasta, przyjechało w niej dwanaście osób, więcej nie mogło się już zmieścić, wszystkie między-sca były zajęte. „Szczęśliwego Nowego Roku! — mówiono, — Zyczymy szczęścia, zdrowia, zony, pieniędzy! Konca wszelkich zmartwień!” Tak sobie zycząc się kielichami, a przed bramą zatrzymał się dyliżans z obcymi przybyszami, dwunastu podróżnymi. Coz to były za osoby? Mielł paszporty i bagaż, mieli podróżnki dla siebie i dla mnie, i dla wszystkich ludzi w mieście. Kim byli ci obcy przybysze? Czego chcieli i co przyniosli? — Dzień dobry! — powiedział do warty przy bramie. — Dzień dobry! — odpowiedziała warta, gdyż zegar wybił właśnie dwunastą.

DWUNASTU PODRÓŻNYCH

Zasnęły pola, gaje,
 Puszcz, bory, dąbrowy.
 — Jaszczurki, węże, zmyg,
 Jakie to były bory,
 — C dawnych czasach baje
 Dziadek do gawęd skory,
 Puszcz, dąbrowy, bory!
 Niezdawied, borsuk, nietoperz,
 Marzą o bliskiej wiosnie.
 Z tam, gdzie pustka straszna,
 Znajdźmy dobrą radę:
 Bo zboże mu wyrosnie.

Zima

LECH SĄDOMIRSKI

— Nazwisko? Zawód? — pytała warta tego, który wysiadł pierwszy z dyliżansu.

— Niech pan zajrzy do paszportu — odrzekł człowiek. — Ja jestem... ja. — Był to wysoki drab w niedźwiedzim futrze i futrzanych butach. — Jestem człowiekiem, w którym ludzie pokładają wielkie nadzieje. Przyjdź jutro, dostaniesz noworoczny dar. Rzucam pomiędzy ludzi talary i szylingi, daję prezenty, wydaję bale, całych trzydzieści jeden cali, gdyż więcej nocy nie mam już do rozporządzenia. Moje okręty zamarzyły, ale w moim biurze jest ciepło. Jestem kupcem i nazywam się Styczeń. Rachuję się tylko sam z sobą.

Potem szedł następny. Był to żartowniś, dyrektor teatrów, maskarad i wszystkich możliwych rozrywek. Cały jego bagaż stanowiła jedna duża beczka.

— W czasie karnawału wyciągnęliśmy z tej beczki dużo więcej niż kota! powiedział. — Pragnę bawić się i aby inni bawili się wraz ze mną, gdyż żyję najkrócej z całej rodziny: będę miał tylko dwadzieścia osiem dni, może mi jeszcze dodadzą jeden dzień; ale to wszystko jedno. Hura!

— Proszę tak głośno nie krzyżeć! — powiedział wartownik. — Właśnie, że mogę krzyżeć, jestem księżem Karnawału i podróżuję pod nazwiskiem Luty!

Aż tu idzie trzeci; wyglądał jak uosobienie postu, ale głowę zadziera do góry, gdyż jest spokrewniony z „czterdziestoma męczennikami” i przepowiada pogodę. Nie jest to jednak tłusta posada i dlatego pości. Jedyną jego ozdobą jest bukietek fiołków w butonierce, ale to przecież niedużo.

— No, Marzec, ruszaj! — zawołał do niego czwarty i popchnął go. — Marzec, wejdź do środka wartowni! Czuję go zapachu, że tam jest poncz. — Ale to nie była prawda, czwarty podróżny chciał zrobić prima aprilis, bo był to Kwiecień, i żartem rozpoczynał swoje życie. Wyglądał bardzo wesoło, nic nie robił, ale za to obchodził mnóstwo świąt. — Humor jest zmienną rzeczą — mówił. — Przynoszę to deszcz, to słońce, to wyprowadzam, to wprowadzam! Jestem pośrednikiem mieszkaniowym i przedsiębiorcą pogrzebowym, potrafie śmiać się i płakać. W kufrze niosę letnie okrycia, ale byłoby niemądze, gdybym ich używał. Tak, to jestem ja. Kiedy chcę cię wystroić, kładę jedwabne pończochy i biorę mufkę.

Teraz z dyliżansu wysiadła dama. — Jestem panna Maj — powiedziała. Miała letnią sukienkę i kalosze. Suknia jej była zielona, jak bukowe liście, a we włosach miała saskani, pachniała tak silnie macierzanką, że aż wartownik kichnął. — Na zdrowie! — powiedziała, i to było

CZY jest pan katolikiem...? Tak, naturalnie! A o co chodzi, dlaczego pan pyta?

Bo rozmowa, jaką pan od dłuższego czasu prowadzi nie wskazuje wcale na to, by należał pan do Kościoła katolickiego.

Jak to — oburza się zapytany — przecież jestem ochrzczony i mogę wylegitymować się metryką chrztu. Niestosowne i mało grzeczne jest więc takie pytanie. Pan czuje się nie tylko mocno dotknięty, ale nawet obrażony.

W wielu krajach, które nazywają się katolickimi, a w szczególności u nas w Polsce, wytworzył się dziwny i jakiś wykoślawiony typ katolika. Niektórym wydaje się, że wystarczy być ochrzczonym, wystarczy pójść do kościoła od czasu do czasu, wziąć udział w procesji Bożego Ciała, a wówczas nikt mu nie może niczego zarzucić, a tym bardziej, że nie jest dobrym katolikiem. A tymczasem jest to katolik jedynie z metryki. Wielu chodzi do kościoła dlatego, by nie narazić się na złośliwe uwagi sąsiadów, inni — jak twierdzą — dlatego, że nie wiedzieliby, czy to jest niedziela, a są i tacy, którzy idą tak jak do teatru posłuchać dobrej muzyki organowej, kontemplować piękne rzeźby lub polichromię. Inni w kościele, jak na rewii mody, demonstrują swoje stroje, by ich podziwiano i zazdrościono.

Nie brak także i takich, co to codziennie jeszcze przed kościelnym przychodzą do kościoła: jedni z pobożności a drudzy po prostu z przyzwyczajenia.

Chrystus zakładając swój Kościół nie takimi wiernymi chciał go zapelnąć. Nie walczył także o ilość, ale o jakość.

Chrystus gani wszystko, co trąci fałszem, piętnuje źle zachowujących się w świątyni, wytyka wady kapłanom, nakazuje żyć według przykazań miłości, a chwalić Boga w duchu i prawdzie.

Kościół rzymskokatolicki poszedł na ilość, na ilość pod każdym względem i dlatego w jego budowie tworzą się poważne rysy. Kościół ten nie stworzył sylwetki katolika według wzorów ewangelicznych. Nie stworzył dlatego, że przedstawiciele tego Kościoła w Rzymie stali się karykaturami apostołów, choć chcieli się uważać za zastępców samego Chrystusa. Jeśli oni odbie-



Fot. J. KREZMANSKI

JESTEM KATOLIKIEM

gali od właściwego wzoru i stali się raczej kupcami i więcej świeckimi władcami niż duchownymi, to jakże mogli odpowiednio wychować współwyznawców. Nic więc dziwnego, że mimo olbrzymich dóbr materialnych Kościół rzymskokatolicki nie rozszerzył swej władzy na cały świat, a religia Chrystusowa, choć jest prawdziwa i piękna, posiada zaledwie na około 3 miliardy ludzi ok. 800 milionów wyznawców.

Kościół rzymskokatolicki nie usiłował zapobiec wojnom, a często nawet do nich prowokował, a zakony, takie jak „Krzyżacy“, nawracały mieczem i ogniem. Tenże Kościół nie rozwiązał kwestii społecznej i nie usunął nędzy i wyzysku. Hasła rzu-

cane przez papieża w encyklikach „Quadragesimo anno“ i „Rerum novarum“ pozostały tylko w sferze pobożnych życzeń i nie były nigdy zrealizowane.

Chrześcijaństwo wniosło w życie wiele nowych i zdrowych elementów. Wiele też świat cywilizowany religii Chrystusowej zawdzięcza. Ponieważ jednak Kościół rzymskokatolicki z biegiem czasu odszedł od nauki Chrystusa, musi wrócić do źródeł chrześcijaństwa, jeżeli ma spełnić swą zbawczą misję na ziemi. Czy Kościół rzymski zrezygnował z polityki i swoistego imperializmu — należy wątpić.

(Dokończenie na str. 15)

APOSTOLSTWO ŚWIECKICH

„DANA mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 18—20). Takie słowa, taki testament pozostawił Pan Jezus małej grupie apostołów, aby szli na cały świat i głosili nie swoją, ale Jego naukę. Zrazu słabi, lękliwi zamknęli się w wieczerniku, czekając na Ducha Pocieszyciela, którego obiecał im zesłać Syn Boży, a później otrzymawszy moc Ducha Świętego z nieustraszoną odwagą, z miłością na ustach i z wiarą w sercu wyruszyli na podbój świata.

Poszli podbijając nie mieczem ani ogniem, ale miłością i prawdą, poszli brnąć dusze w niewolę Boga-Człowieka, w niewolę Serca Jezusowego, którego „jarzmo słodkie jest, a brzemień lekkie“. Poszli nie do uprzywilejowanych, nie do wybrańców, ani do bogaczy i możnych, ale do wszystkich, do całego rodu ludzkiego. I słuchali ich prostaczkowie i uczeni, możni i mali tego świata, słuchali i zdumiewali się, bo nauka przez nich głoszona przyciągała, mimo że stawiała wielkie wymagania. Łaska Boża robiła swoje, tysiące się nawracało, tysiące pragnęło służyć prawdziwemu Bogu.

I siali apostołowie ziarna prawd Bożych wszędzie. A gdy ręce ich strudzone opadały

bezwładnie, zastępowali ich inni i tak po dzień dzisiejszy siejba Boża nie ustaje i nie ustanie nigdy, bo tak rozkazał Zbawiciel. Dziś misję głoszenia Królestwa Bożego przyjęli od apostołów kapłani. Spełniają posłannictwo Chrystusowe w kościele głosząc Słowo Boże i poza nim wszędzie tam, gdzie się znajdują, gdzie mają kontakt z żywym człowiekiem.

Kapłani przez przyjęty sakrament w szczególności zobowiązani są do pracy na niwie Pańskiej, by jednych umacniać w wierze, a innych sprowadzać do Kościoła Chrystusowego. Ale czyż w tej trudnej i mozolnej pracy mają pozostać sami, czyż nie powinni również liczyć na pomoc świeckich? Przecież i świeccy także uczestniczą w kapłaństwie Chrystusowym wprawdzie w inny sposób, bo nie mają święceń, a więc nie posiadają kapłaństwa sakralnego, ale istotnie tkwią w tym kapłaństwie wszczępieni w Chrystusa przez inne Sakramenty św.

Wobec tego i przed świeckimi jest wielka misja; praca nad rozwojem Kościoła naszego. Jan Wiktor w swej książce „Zbuntowany“, przedstawiającej życie parafialne i kłopoty młodego kapłana, tak się wyraża o katolicyzmie: „Katolicyzm skostniał, strupieszkał pod szkarłatem, a z Boga, symbolu dobra, miłości, mądrości, harmonii, zrobił kukłę bezduszną, złą i mściwą“. Nie będziemy polemizować, że Bóg to nie symbol, ale Dobro, Miłość i Prawda, lecz zwrócimy uwagę na krytykę katoli-

cyzmu. Czy to jest prawda? Istotnie, autor ma dużo racji w odniesieniu do katolicyzmu rzymskiego, bo ten miał zapewne na myśli, ale nie może się to odnosić do nas, nasz katolicyzm nie jest skostniały ani strupieszkały, bo jest czysty i nie pokryty szkarłatem. Ale, aby był ciągle żywy, wszyscy wierni muszą być czynni, a dawne prawdy podawać w nowych, lepszych formach. „Chryścianizm nie należy do przeszłości — twierdzi Papini — ale przeszłość należy do niego. Jest on dla świata czymś najbardziej dziewiczym i nowym. Ewangelia, jako słowo, liczy ponad 1900 lat, jako rzeczywistość ma się dopiero narodzić“.

My chcemy i nie tylko chcemy, ale robimy wszystko, by rzeczywistość przyszłość do nas należała. Możemy tak mówić, ponieważ idea naszego Kościoła jest żywa i atrakcyjna.

Trzeba jednak, aby wszyscy i kapłani i świeccy czuli się odpowiedzialni za swój Kościół. Katolik to człowiek, który zdecydowanie opowiadał się za Chrystusem, który swoim życiem, swoim postępowaniem daje wyraz temu codziennie. Kapłan wszędzie dotrzeć nie jest w stanie; katolik świecki musi i powinien zastąpić go w wielu wypadkach.

Katolik świecki winien być wzorem miłości i uczynności w stosunku do każdego człowieka. Wszędzie, gdzie się znajduje, w biurze czy w fabryce, na roli czy w kopalni, na uczelni czy na ulicy winien pamiętać, że postawą swoją daje wyraz swej przynależności do Chrystusa.

Kościół Polskokatolicki przechodził różne ciężkie burze i ostał im się zwycięsko, a to dlatego, że jest w nim Duch Boży, że jest zapal i ofiarność, że wierni są owiani jedną ideą i miłością Chrystusową. (m)



UROCZYSTOŚCI KOSARZEWSKIE

Licząca trzydzieści kilka lat parafia Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem NMP Anielskiej w Kosarzewie Górnym, była w dniach 30.XI. – 3.XII.1961 r. miejscem, gdzie odbyły się Misje św., które prowadził ks. kanclerz T. Majewski przy współudziale księży: szkiekanów: E. Jakubasa i B. Tymczyszyna. Celem ich było pogłębienie wiary w Boga i umocnienie wiernych w ideologii naszego Kościoła.

W sobotę po południu kościół w Kosarzewie został wypełniony przez dzieci szkolne i młodzież. Po wygłoszonych naukach nowe pokolenie polskich katolików przystąpiło do Sakramentu Pokuty.

W godzinach wieczornych kościół został wypełniony po brzegi starszymi, którzy wysłuchali w skupieniu nauk oraz przystąpili do Spowiedzi św.

W niedzielę na Mszy św. roratniej całą prawie parafia przystąpiła do Komunii św. Była to prawdziwa uczta duchowa kosarzewskich parafian.

Ks. kanclerz Tadeusz Majewski po skończonej nauce w serdecznych słowach przemówił do ks. proboszcza Tadeusza Balickiego, któremu przekazał odnowioną i odrodzoną na duchu parafię.

Zakończeniem Misji św. było sprowadzenie w niedzielę 3 grudnia br. relikwii pomordowanych ofiar w obozie Lublin – Majdanek. Toteż ks. T. Balicki, proboszcz parafii w Kosarzewie miał, jak to się zwykle u nas mówi, „rece pełne roboty”. Już poprzedniego dnia została ozdobiona brama flagami biało-czerwonymi, a na drewnianej dzwonnicy zawieszono transparenty: „Nigdy więcej wojny”, „Cześć pamięci pomordowanych na Majdanku”.

O godz. 14-tej ks. kanclerz T. Majewski, ks. dziekan Tymczyszyn z Lublina i ks. T. Balicki poprowadzili kondukt żałobny od strony Zielonej, dokąd karawan przywiózł prochy w metalowej trumience.

Ze wszystkich domów wylegali mieszkańcy, bez względu na wyznanie i światopogląd, aby oddać hołd pomordowanym braciom i dołączyć się do żałobnej procesji. Urna z prochami wprowadzona została do kościoła i ustawiona na katafalku. Mieszkańcy Kosarzewa i okolicznych wsi tłumnie napelnili kościół, który w krótkim grudniowym dniu świecił jasno od płonących świec. Wśród przybyłych nie zabrakło również sztandaru Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z Krzeczonowa. Przybyli również księża z sąsiednich parafii: ks. proboszcz A. Jankowski z Żółkiewki, ks. proboszcz Bazyl Furmanik z Maciejowa i ks. proboszcz T. Biało-brzeski z Dąbrówki. Kapłani po odśpiewaniu wili, odprawili Msze św. przy trzech ołtarzach, a ks. kanonik T. Majewski wygłosił podniosłe kazanie. Tu nad prochami bohaterów, kładł kanonik Majewski przypominał dni i lata czarnej i zławej nocy okupacji hitlerowskiej.

„Cała Polska kilkanaście lat temu była jednym, wielkim orszakiem żałoby. Stopa hitlerowskich zbrodniarzy deptała po karkach najlepszych synów naszej Ojczyzny. Wielu z tych, którzy walczyli o wolność podzieliło losy nieszczęśliwych w obozach śmierci: Majdanek, Oświęcimia i wielu innych miejsc kaźni. Wielu z nich, a takich były miliony – wychodziło na

wolność poprzez kominy z pieców krematoryjnych. Życie i krew polska w tym okresie była chyba najtańsza na świecie.

W czasie tego strasznego krwotoku narodowego nikt nam nie przyszedł z pomocą. Nikt nie wypowiedział, ani jednego słowa przeciwstawnego. „Dobry pasterz życie swe daje za owce – powiedział Jezus! A gdzie był najwyższy pasterz, „ojciec św.” – zwany? Gdyby te prochy pomordowanych naszych braci mogły przemówić, to byśmy się dowiedzieli całej prawdy: tylko prawdy.

Papież Pius XII ścisnął dłoń kanclerza Rzeszy Hitlera i błogosławił jego wehrmachtowi, który w swym pochodzie „Drang nach Osten” niszczył wszystko i wszystkich po drodze. Lecz ten sam papież nie wypowiedział ani jednego słowa za bezbronnym narodem polskim.

Do głodnych i spragnionych szkieletów ludzkich, poprzez druty kolczaste obozów śmierci napelnione energią elektryczną przychodził Chrystus, który podnosił uciśnionych na duchu. Razem z Jezusem tysiące więźniów szło do piwnic wielkoczwartkowych...

Wielu nie doczekało wolności. Wielu nie wróciło do swych ojców, matek, żon i dzieci. Wielu nie wróciło do Kosarzewa. Na przeciw temu wielkiemu orszakowi żałoby wyszedł Zbawiciel, wyszedł Jezus. Podobnie jak ongiś do młodzieńca z Naim przemówił: „Polsko tobie mówię wstań”. Do nowego życia, do pracy i walki.

Na gruzach i popiołach zaczęliśmy budować nowe, lepsze i sprawiedliwsze życie.

Papież Pius XII – zaraz po wojnie litował się nad pokrzywdzonym narodem „panów”, narodem Bismarków i Adenauerów. Dlatego my, wierni Bogu i naszej Ojczyźnie, za naszego zwycięskiego wodza i Zbawcę obraliśmy Chrystusa Pana i w jego ręce przebite złożyliśmy swe losy.

Dzisiaj kornie pochylamy swe czoła nad prochami pomordowanych naszych braci, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli swe młode życie.

Niech ci męczennicy wstawiają się za nami i proszą Boga, aby nigdy więcej nie było wojny, nigdy więcej Majdanka, abyśmy mogli wspólnie budować nasz dom, którym jest nasza Ojczyzna”.

Słowa kaznodziej padaly w zastygłym tłumie ludzi, a niejedna twarz chowała się w dłonie i kryła splotające łzy. Po Mszy św. prochy przeniesiono do sarkofagu w kościele, a ks. proboszcz T. Balicki czytał nazwiska tych kosarzewian, którzy zginęli w Majdanku:

Sp. ks. Henryk Przastek, Leon Cieżka, Andrzej Dziadosz, Ignacy Dziadosz, Michał Frant, Stanisław Flis, Jan Godoś, Władysław Godoś, Józef Januszek, Jan Jamróz, Aleksander Kieresiewicz, Wacław Krawczyk, Jan Kudrej i Jan Pawlak.

Jeszcze raz przez wiele setek wiernych popłynęła prośba do Boga „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”.

Na zakończenie odbyło się spotkanie z czytelnikami w jednym z kosarzewskich domów, gdzie z ramienia redakcji przybył red. J. Chodak. Spotkanie, na którym żywo dyskutowano o sprawach „Rodziny”, przebiegło w miłej, przyjacielskiej atmosferze. Dzielnik kosarzewianie życzyli redakcji „Rodziny” stu-procentowego zwiększenia nakładu. Cho





PRZYJŚCIE na świat Mesjasza poprzedzone zostało przyjściem św. Jana. Pan Jezus narodził się, aby nam pielgrzymom dać dary życia niebieskiego, a nimi są miłość Boga, łaska zbawienia, oczyszczenie, pojednanie i pokój.

Aniołowie zwiastujący przyjście na świat Zbawiciela oznajmili to pastuszkom, mówiąc: Nie bójcie się, bowiem zwiastujemy Wam radość wielką. Te słowa „nie bójcie się“ dotyczą i nas, Polaków i katolików, bowiem Kościół nasz święty prowadzący nas do szczęśliwej przyszłości i wieczności pragnie tylko dobra każdego człowieka.

Błogosławione są drogi tych braci sióstr, które wiedzą ich do Betlejem, aby tam poznali tę Prawdę. Aniołowie betlejemscy zapraszają nas do żłóbka Chrystusowego. Nie bądźmy więc głusi na wołanie Boże. Tylko przy żłóbku możemy ujrzeć siebie samych i wszystkie przejawy tego świata we właściwych



JEŚLI SIĘ NIE NAWRÓCICIE I NIE STANIECIE JAKO DZIATKI, NIE WNIJDZIECIE DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO.

(Mat. 18/3)

wymiarach i w prawdziwym świetle. Tam objawia się nam Bóg jako miłość i miłosierdzie dając nam nową nadzieję i dary do nowego życia. Obowiązkiem naszym jest poznać godność swoją i nie zapominać o tym, że jesteśmy członkami Ciała Mistycznego, którego głową jest Chrystus. Jezus wyrwał nas z mocy ciemności przenosząc w Bożą światłość, w królestwo swoje.

Żłóbek i Jezus — Dziecię złożone w żłóbku — uczą nas dobroci, poświęcenia i pokory.

Jasność spojrzenia Bożej Dzieliny ucisza nasze niespokojne serca. Tam zapominamy o doznanych urazach i pragniemy Boga i życia we wzajemnym zaufaniu i życzliwości.

Tam uczymy się łagodzić niesprawiedliwe sądy, tłumić urazy i złośliwe podejrzenia. Jeśli szczerze pragniemy, aby błogosławi-

stwo Nocy Betlejemskiej spłynęło na nasze udręczone serca, rozpocznijmy od dzisiaj pracę nad utrwaleniem pokoju wewnętrznego i stwarzania atmosfery wzajemnej życzliwości. Wyciągnijmy rękę do tego, kogo unikałimy z uwagi na zdrażniętą naszą ambicję. Zainteresujmy się ludźmi niedołężnymi — biednymi i nie przechodźmy obok nich obojętnie.

Stańmy się lepsi i bardziej skłonni uznawać wolę Boga, a Ojciec nasz, który jest w niebie, wie lepiej, czego nam potrzeba i czym nas obdarzyć. Prośmy Boga o tę miłość, która jest dobrocią, a wtedy zamieszka w sercu naszym Bóg, a duch Jezusa przenikać będzie nasze prace, cierpienia, radości i całe nasze życie doczesne.

Niechaj Jezus odradza się w nas i zniszczy w nas starego człowieka. Bowiem po to stał się Bóg człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem.



Ktoś powiedział, że życie ludzkie bez celu podobne jest do okrętu — widma, który zabłądził wśród piętrzących się fal morskich, do okrętu, który nie posiada już załogi, kapitana, sternika ani steru, na którym sterzą przegniłe deski.

Sa ludzie, którym przyświeca chęć zdobycia sławy, popularności, którzy chcieliby być „pepkim świata“. To jest ich cel. Ich sens życia. Sa tacy,



którzy szukają wygodnego życia, dobrobytu, a nawet rozkoszy, tanich rozkoszy, takich jakie można nabyć na hazardzie lub pod latarnią.

Sa i tacy, dla których życie ma swój sens, bo postawili sobie za cel dobro społeczne, pracę nad innymi i dla drugich, a jeżeli przy tym są to ludzie wierzący to także i własne zbawienie i zbawienie innych.

Wtedy jazz nie potrzebuje wypełniać już pustki życiowej. Wtedy nie będzie trzeba gubić własnego blizka. Praca nad sobą i praca dla innych wypeł-

POKLON DŁONIOM

Rece matczyne, ojcowskie — tyle rąk...
Tym grubym, szorstkim na polu śpiewał wiatr,
Tym wlotkim, drobnym nosłem kwiaty z łąk.

Chustami wolala matka srebrny ranek,
Z dalekich pól dochadziły krzyki wron.
Było tak błękitnie, jesiennie i śpiewnie.
Góra zaś szumiała i szumiała stary klon.

Rece rodzicielskie — cztery ręce...
Te z pręgami ciężki rzeźbił trud,
A te watle znaczyły dni i wiatr.
Rece jak gałazki zielone
zadrzewione w młodość ma
— Na dłoniach tych już nabrzmał strumyk lat.

Do skroni matczyne przyłóż słowa,
Wczesnym przykołysz rankiem swoją
młodość.
Matko — między łąkami bądź zdrowa
W dalekiej wsi — na żdź, na dziś, na jutro.

HR. GÓRALIK-BOŻANOWSKI

JAKI JEST SENS ŻYCIA

BGRYKAJĄC się z trudnościami dnia codziennego, często zadajemy sobie pytanie: czy warto żyć? Próbuujemy odszukać sens życia. Czasem nam się to udaje. Ale czasem potykamy się o nihilizm i „dochodzimy do wniosku“, że wszystko jest bezsensem. Szczególnie tak się dzieje, kiedy nie mamy żadnych perspektyw i żadnych nadziei na przyszłość. Ogarnia nas wtedy rozpacz i może nawet niejedną myśl o samobójstwie. Nawiasem mówiąc, samobójstwa są zjawiskiem niepokojącym. Według statystyk Organizacji Narodów Zjednoczonych, na świecie popelnia się ponad trzysta tysięcy samobójstw rocznie, czyli wśród przyczyn zgonów samobójstwo zajmuje dwunaste miejsce. Przyczyny samobójstwa są różne — zagadnienia bytowe, złe samopoczucie, względy ambicjonalne, kompromitacje, choroby psychiczne.

Samobójstwo jest na pewno zjawiskiem nienormalnym i to w każdym wypadku — czy to popelnione ze strachem przed śmiercią, czy też nawet to wysoca moralne, któremu przyświecają hasła altruizmu, popelnione, aby nie wydać bliskich osób.

Ale przecież nie wszystkich możemy sprowadzić do mianownika samobójstwa. Najwięcej ludzi umiera śmiercią naturalną, ginie w katastrofach.

Życie jest niepowtarzalne i od chwili poczęcia nosi w sobie zarodek śmierci.

Jaki zatem jest sens życia, które pewnego dnia uleci.

Od nakreślenia sensu życia, zależy ustalenie drabiny wartości. Im wyższy szczebel będzie zajmował sens i cel, do którego hędziemy podążać, tym wznioślejsze będą niższe szczeble drabiny, które osiągać hędziemy po drodze.

ni nasze życie. Robaczywe myśli odejda w kąć. Okręt dostanie nowego kapitana i sternika.

Szukamy sensu życia. Oto jego sens. Napiszcie do nas, co o tym sadzicie Drodzy Czytelnicy.

A Bródza



O PRZYCZYNACH i kulisach wojny domowej w Hiszpanii pisze się ostatnio wiele, a to z okazji dwudziestej piątej rocznicy wybuchu buntu zorganizowanego przez gen. Franco przeciw legalnemu rządowi. Poniżej pragnę dorzucić kilka uwag o stosunku zwycięskiego dyktatora do hitlerizmu i do drugiej wojny światowej.

Dla nikogo nie jest rzeczą tajemną, że hiszpański Caudillo zwycięstwo swe zawdzięczał przede wszystkim wszechstronnej pomocy ze strony Hitlera. Nic więc dziwnego, że niemiecki Führer znalazł w gen. Franco oddanego przyjaciela — aż do śmierci. Zwycięski dyktator gorąco poparł hitlerowski najazd na Polskę we wrześniu 1939 r. i przez cały okres drugiej wojny światowej wspierał faszystowskie Niemcy militarnie, ekonomicznie i dyplomatycznie.

Dyktatorzy lubią przemawiać. Lubi to i gen. Franco. W czasie wojny niejednokrotnie zapewniał świat, że tylko zwycięstwo Hitlera może zbawić Europę i oświadczał, że „Hiszpania, nigdy nie będzie przyjacielem krajów, które się nie kierują zasadami katolicyzmu“¹⁾. Katolicyzm zaś rozumiał i rozumie tak, jak rozumieją go niestety jeszcze i teraz niektórzy katolicy współcześni. Katolicyzm gen. Franco nie miał i nie ma nic wspólnego ze sprawami wiary. Jest to tylko jedna z wielu odmian całkiem świeckiej polityki, a od innych odmian różni się tym, że program dla niej, napisał Watykan Demagogia ma to do siebie, że beztrzęsco rzuca szacowne słowa, by naiwnych wprowadzić w błąd. Przeciwnie hitleryzm nie miał nic wspólnego z prawdziwym katolicyzmem, a jednak, zdaniem gen. Franco, polityka Hitlera była oparta na zasadach „katolicyzmu“ i dlatego Hiszpania powinna była pomagać przy zaprowadzaniu tego „katolicyzmu“ w Polsce i w innych krajach okupowanych przez Niemców — jeszcze przed najazdem na Związek Radziecki.

W lipcu 1940, w czwartą rocznicę wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, gen. Franco w mowie okolicznościowej wychwalał „niemieckie wojska prowadzące walkę, na którą dawno czekała Europa i chrześcijaństwo“ i oświadczył, że alianci przegrali już wojnę „zupelnie i ostatecznie“²⁾. Spytał, co byloby z Polską, gdyby gen. Franco miał rację, co byloby z chrześcijaństwem, gdyby „chrześcijaństwo“ faszystowskie zwyciężyło?

W liście z dn. 22 września 1940 r. Franco pisał do Hitlera: „Jeszcze raz pragnę Panu podziękować za ofiarę solidarności. Zapewniam o moim niezmiennym i szczerym przywiązaniu do Pana osobiście

Ręka w rękę z Hitlerem

oraz do narodu niemieckiego, jako też i do sprawy, za którą Pan walczy. Mam nadzieję, że w obronie tej sprawy odnowimy stare więzy przyjaźni między naszymi armiami“.

Pod koniec roku 1940, gdy Anglia była zupełnie osamotniona, a hitlerowskie łodzie podwodne nekły wszystkie statki handlowe dowożące Anglikom żywność, wtedy Franco oddał Niemcom do dyspozycji swoje porty, w których piraci Hitlera pobierali paliwo i dokonywali napraw uszkodzonych U-boatów.

26 lutego 1941 r. gen. Franco pisał do Hitlera: „Uważam, że przeznaczenie historyczne złączyło Pana ze mną i z Duce (Mussolinim) w sposób nierozdzielny. Nigdy nie musiałem być o tym przekonany, a jak już niejednokrotnie mówiłem, nasza wojna domowa od samego początku i w całym swoim biegu była tego najlepszym dowodem. I ja podzielałem Pański pogląd, że położenie Hiszpanii po obu stronach Ciesnejm zmusza ją do największej wrogości względem Anglii, pragnącej utrzymać tu kontrolę“.

Mimo tak wielkiej przyjaźni, gen. Franco nie przystąpił do wojny. Jest rzeczą zrozumiałą, że to zaczęło Hitlera niepokoić.

Celem usunięcia wszelkich obaw, gen. Franco w liście z dn. 26 lutego 1941 r. tak oto prosił Hitlera: „Nie powinien Pan wątpić w moją bezwzględna lojalność co do Pańskiej polityki i powiązania naszych narodowych losów z losami Niemiec i Włoch. Z tą samą lojalnością przedstawiałem od początku tych negocjacji warunki naszego połączenia gospodarczego, które są jedyną przyczyną faktu, że Hiszpania nie może jeszcze podać daty przystąpienia do wojny“.

W mowie z 14 lutego wygłoszonej w sewillskim Alkazarze wobec licznie zgromadzonych oficerów gen. Franco oświadczył między innymi, że: „Od dwudziestu lat Niemcy są obrońcą europejskiej cywilizacji“³⁾. Z tego by wynikało, że nie tylko słowo

„katolicyzm“ i „chrześcijaństwo“ ale i „cywilizacja“ — w ustach faszystów ma znaczenie demagogiczne. Ten sam Franco, który do spółki z Hitlerem bronił chrześcijaństwa i cywilizacji, w październiku 1943 r. gratulował serdecznie Japończykom za brutalną ich napad na ślączył Amerykanów w Pearl Harbor. Widocznie uważał, że postąpił według wychwalanych przez niego „zasad katolicyzmu“.

A gdy wreszcie najgorliwszy „obrońca chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej“ popełnił samobójstwo w piwnicach kancelarii Rzeszy, gen. Franco w sposób oficjalny wyraził swe głębokie ubolewanie. Boleści jego wtórowała hiszpańska hierarchia, która poleciła we wszystkich kościołach rzymskokatolickich odprawiać uroczyste nabożeństwa żałobne „za spokój duszy śp. Adolfa“. Żal z powodu śmierci Hitlera i przegrania przez niego wojny legł — w sercu Caudillo i jego episkopatu — bez wzięcia szczyry. W sercach Polaków natomiast nie budził żadnego zrozumienia, bo z klęski Hitlera myślny się mogli tylko cieszyć.

Nasze uczucia w tej sprawie może przecieć zrozumieć gnębiony lud hiszpański, prawdziwie katolicki, odrzucający „katolicyzm“ gen. Franco. Lud ten nigdy nie zapomniał nauki, która mu narzucał rzymskokatolicki episkopat podczas rzezi w 1936 r.; „Błogosławione niech będą armaty, jeśli w jęlach, które otwierają, zakwitnie Ewangelia“⁴⁾. Jest to jedna z wielu zachwalanych przez gen. Franco i Hitlera „zasad katolicyzmu“, ale nie znajdzie uznania w oczach prawdziwego katolika.

Mgr F. OCHOCKI

¹⁾Cytaty oparte na zbiorze dokumentów o współpracy Hiszpanii z państwami Osi, ogłoszonych przez Dep. Stanu USA.

²⁾R. Garand, L'Église, le communisme et les chrétiens, Paris 1948.

SPRAWY Dnia dzisiejszego

TFU-RCZOŚĆ!

Motto:

Plagiat za plagiatem,
za plagiatem plagiat,
a za tym plagiatem —
jeszcze jeden... plagiat...

W Warszawie działa Studencki Teatr Satyryczny, Jego droga rozwojowa i dorobek stanowią nawet tematy prac doktorskich i magisterskich. Może i słusznie. STS, do niedawna odgrywał niemałą rolę w życiu kulturalnym stolicy, a zwłaszcza w życiu młodzieży akademickiej. STS reprezentował pionierską scenę, śmiało formy reżyserii, ciekawe ujęcie interpretacji. Każdy program był rewelacją, rewelacją zaskakującą, niejednokrotnie szokującą.

Atoli w tymże samym STS został wystawiony spektakl Osieckiej i Jareckiego pod fascynującym tytułem „Oskarżenia“. Spektakl spotkał się z zachwycającą oceną ze strony krytyków teatralnych, którzy z dużym uznaniem podchodzili do „twórczości“ młodych adeptów pióra. Podkreślano szeroki wachlarz dokumentacji, inteligencję i twórczy poziom autorów, którzy, jak się niestety okazuje z listu drukowanego przez F. Wandę Falkowską na łamach dwutygodnika „Prawo i Życie“ dopuścili się „pożyczeń“ z jej felietonów drukowanych na łamach popularnego tygodnika „Przekrój“.

Oddaje głos p. Falkowskiej, która tak opisuje swoje wrażenia z bytności na widowisku Osieckiej i Jareckiego:

...słysząc było jakieś tupanie (jedna pani, która zna autorów, wytłumaczyła mi, że to ma być tupot nóg oskarżonych) — a potem pojawili się sami oskarżeni, wcieleni w postacie: Janowski i Siemiona. Początkowo słuchałam uważnie i myślałam, że śnię. To przecie bohaterowie moich reportaży przemawiali teraz ze sceny, wprawiając mnie w mieszane uczucia. Słyszałam własne reportaże, w streszczeniu oczywiście i przystosowane do potrzeb sceny...

...odkryłam także fragmenty reportażu Marty Miklaszewskiej i Andrzeja Dobrzyńskiego...

...w czasie przerwy dowiedziałam się, że „autorzy korzystali z oryginalnych akt sądowych i z prasy prawniczej“.

...w programie było piękne podziękowanie dla adwokatów, którzy dopomogli autorom w zbieraniu materiałów.

Po co naprawdę tak się tru-

dzić, skoro komplety tygodników są w każdej bibliotece...

Psuja się obyczaje — pisze w „Prawie i Życiu“ p. W. Falkowska — oj, psują! W naszym dziennikarsko-literackim świecie coraz to słyszy się o takich, nazwijmy „pożyczkach“. Z tym, że „pożyczający“ na ogół dowiaduje się o nich ostatni. Nawet dziękują im się nie mówią, choć nie sądzę, żeby im to wystarczyło“.

P. Wanda Falkowska w sposób niedowzniczny wytknęła autorom „Oskarżeń“ — plagiat. Plagiat jest niczym innym jak przywłaszczeniem. A przywłaszczenie jest ścigane z mocy prawa, jako przestępstwo. Jakim epitetem uzyskują Osiecka i Jarecki w świetle listu p. Wandy Falkowskiej, zamieszczonego na łamach „Prawa i Życia“?

Tak się jakoś układa w naszym życiu ludzi pióra, że raz po raz,

ktos kogoś chwytą za rękę na plagiacie, czyli po prostu mówiąc na kradzieży. Nie jest to wprawdzie kradzież kieszonkowa — ale przywłaszczenie twórczego dorobku. Różni Azderbale, Drozdowscy... można by mnożyć nazwiska przywłaszczycieli, których należy nawiązać po imieniu.

Wydaje mi się, że jest dziwnie niezrozumiała tolerancja korporacji zawodowych wobec tych, którzy naruszają prawa autorskie. Werdykty Sądów Związku Literatów i Stowarzyszenia Dziennikarzy zawierają nad wyraz dużo niezrozumiałych „okoliczności łagodzących“, które nie stanowią hamulca dla niemoralnych „twórców“—plagiatorów, ale per saldo ogólnie zachęcają, tak, zachęcają do plagiatowania. W naszych stosunkach plagiatorzy krąży bezkarnie po redakcjach, jest drukowany — mimo że jest zdyszonorowany.

ADAM KLOS

Anegdota

Sartre'a odwiedził kiedyś młody człowiek, z prośbą o ocenę jego utworów dramatycznych. Sartre przejrzał jedną ze sztuk i powiedział:

— Niestety, to bardzo złe. Nie widzę w tym utworze nawet zapowiedzi na przyszłość.

Kiedy młody człowiek opuszczał już mieszkanie, Sartre wyszedł za nim na schody:

— Halo, chciałem panu tylko jeszcze dodać, że kiedy byłem w pana wieku, powiedziano mi to samo.

Pewien niezbyt zdolny dramaturg powiedział do Ibsena:

— Sąd publiczności jest mi zupełnie obojętny.

— Oczywiście — odparł Ibsen — inaczej dawno już przestałby pan pisać.

Duchowny kwestarz prosił Moliera o datek na klasztor.

— Za wiele mam długów — odpowiedział pisarz.

— Bogu winien jesteś więcej, niż wszystkim swym wierzycielom — rzekł zakonnik.

— Oczywiście, ale Bóg nie nalega tak natargiwie.

*

Ludwik Soliski, gdy ukończył 80 lat, wśród depesz gratulacyjnych otrzymał również list od pewnego wybitnego lekarza, który proponował zabieg odmładzający.

Soliski oddepeszczył lekarzowi:

„Zgłosić się, gdy będę stary“.

Sara Bernard grała w jednej ze sztuk rolę żebraczki. W chwili, gdy wypowiadała słowo: „Już nie mam siły chodzić... Umieram z głodu...“ — nagle spostrzegła na swej ręce złotą bransoletę, którą zapomniała zdjąć przed wejściem na scenę. Spotrzęgli to również na widowni i ktoś zawołał:

— Sprzedaj bransoletę!

— Próbowalam — odparła niespeszona aktorka — ale okazała się fałszywa...

Franc Fiszer powiedział kiedyś:

— Zamknijcie w pokoju kilku serdecznych przyjaciół i powiedzcie im, że ten, który przeżyje innych, otrzyma milion... a zobaczycie co się stanie.

WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



GWIAZDY ZSTĘPUJĄ NA ZIEMIĘ



DZIEN 27 listopada 1961 r., z natury nie różni się niczym od minionych jesiennych poniedziałków. Udaję się do Klubu Literatury i Muzyki, mieszczącego się przy ul. Kościuszki 910, albowiem w nim ma się odbyć spotkanie artystów scen wrocławskich ze społeczeństwem miasta. Pomimo że prasa nie opublikowała tego wydarzenia, to jednak salka klubowa zaczęła wypełniać się mieszkańcami Wrocławia. Dokładnie o wyznaczonym czasie, przywitał zebranych wysoki szatyn, którego przedstawił sekretarz Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki p. Wycisk.

Po inauguracyjnym przemówieniu artysty Opery Wrocławskiej p. L. Miki, wywiałą się towarzyska rozmowa artystów z publicznością.

Artyści opowiadali o życiu zakulisowym, o swojej ciężkiej pracy i przeżyciach wewnętrznych. Z sali padały pytania, na które chętnie i skrupulatnie odpowiadali.

Po zakończeniu spotkania, podszedłszy do pana Ludwika Miki, owego szatyna o zamyślnym spojrzeniu, zadałem mu kilka pytań.

Lecz ze względu na późną godzinę odłożyliśmy naszą rozmowę do środę. Do Opery przyszedłem kilkanaście minut przed rozpoczęciem się spektaklu pt. „Straszny Dwór”.

Po zajęciu miejsca obok pani Mikowej, skierowałem do jej małżonka pytania:

— Kto jest inicjatorem tego pierwszego w Polsce kroku artystów scen wrocławskich ku społeczeństwu? Kto jest jego organizatorem i jakim celem ma on przyswiecać?

— Ten pomysł zrodził się dość dawno w moim umyśle, lecz nie został

zrealizowany wcześniej, ponieważ wymagał szczegółowego przemyślenia — mówi skromnie pan L. Miki.

— Organizatorem towarzyskich spotkań artystów ze społeczeństwem jest Zarząd Sektora Teatralno-Artystycznego przy Zarządzie Okręgu ZPKiS. we Wrocławiu.

A propos idei, zależy nam na zbliżeniu dwu światów do siebie, w celu zapoznania widza z ciężką pracą artysty, z jego odpowiedzialnością. Jaka na nim spoczywa. Spotykając się z nim w towarzyskiej pogawędce będziemy mogli przeprowadzać sondowanie opinii publicznej odnośnie naszych spektakli, by dać jej to czego żąda od artysty i sztuki. W dwu godzinnym spotkaniu w Klubie, które będzie się odbywać w jeden poniedziałek każdego miesiąca, oprócz odpowiedzi na pytania i opowiadaniu o naszej pracy, uczestnik naszych spotkań będzie mógł usłyszeć i zobaczyć urywki ról naszych artystów, w których biera udział. To wszystko przyczyni się do popularyzacji aktorów oraz większego zainteresowania się sztuką sceniczną.

Na moją prośbę, by opowiedział coś o swojej pracy, interlokutor odpowiedział:

— W Operze Wrocławskiej pracuję od dziesięciu lat. Śpiewam w dziesięciu operach i dwóch operetkach. Oprócz pracy artystycznej pasjonuje się pracą społeczną i wszystko, co

wiąże się z problemami Dolnego Śląska jest dla mnie bardzo ważne.

Po chwili dodaje:

— Jestem członkiem Naczelnych Władz Związkowych w Warszawie, i członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu w Polsce.

Przerwywamy rozmowę, bowiem kurtyna podnosi się do góry. Podczas przerwy zadaję mu pytanie:

— Co było najważniejszym przeżyciem w pańskim życiu?

— Największym przeżyciem — wspomina — było poznanie się z panną Wandą Szczepaniak i zawarcie z nią związku małżeńskiego. Jest ona również solistka Opery Wrocławskiej — dodaje.

— Jak się układa współżycie państwa? — zapytałem.

— Idealnie — odrzekł i dodał:

— Siedem lat jesteśmy szczęśliwi. Jesteśmy zgodnym małżeństwem, czego zazdroszą mi koledzy.

Pani Wanda, która pilnie przysłuchiwała się naszej rozmowie, w uśmiechu przytaknęła głową, dodając:

— Tak, to prawda. Jesteśmy szczęśliwi, i lepszego szczęścia w pożyciu naszym nie pragniemy.

Na zakończenie naszej rozmowy, proszę pana L. Miki, by opowiedział jakąś historyjkę ze sceny.

— W sztuce operowej „Rigoletto” grałem księcia. Przed wejściem na scenę wyczułem brak połowy wasa.

A ponieważ nie miałem czasu na przyklejenie go, śpiewając stałem profilem do publiczności. W pewnym momencie wchodzi hrabina Czeprano, do której musiałem się odwrócić. W tym czasie dwaj panowie, którzy weszli na scenę, wybuchnęli głośnym śmiechem. Okazało się, iż chodziło tu o zakład, bowiem jeden twierdził, że stoję profilem z powodu braku połowy wasa, a drugi był przeciwnego zdania.

Po tym opowiadaniu artysty, państwo Mikowie wychodzą. A po skończeniu się opery, wychodzę wmieszany w rękę tłumy.

M. J. HEGGENBERGER



ZIEMIA LUBUSKA



PRZYKRE CHWILE W MIŁEJ OPRAWIE

Dobrze wychowany człowiek zawsze i wszędzie stara się ściśle zachować przyjęte ogólnie dobre obyczaje. Jest to zadanie dosyć trudne, szczególnie jeśli ktoś znajdzie się w obcym kraju. A wiadomo przecież, że co kraj, to obyczaj...

W Japonii np. gość wchodzący do obcego mieszkania w obuwii, uważany będzie za źle wychowanego. W Europie patrzy się kosym okiem na amerykański zwyczaj siadania z nogami wyciągniętymi i podniesionymi, nieraz nawet opartymi o stół. Co prawda wiadomo, że siadanie z uniesionymi wyżej nogami ma wpływ na lepszy krwioobieg, a tym samym łatwiej usuwa zmęczenie, ale u nas nikt nie zrobi tego w towarzystwie. Wiadomo, że każdy niemal obyczaj ma nieraz bardzo odległy początek, którego źródła nie znamy albo o którym już dawno zapomnieliśmy.

Kto dziś pomyśli na przykład o tym, że zastanianie ust przy ziewaniu nie jest wymysłem czy dobrą manierą „cywilizowanego okresu”. W dalekiej bowiem przeszłości zastanianie ręką ust w czasie ziewania miało na celu... zamknięcie dostępu złym duchom (demonom). Jednak

warto ten zwyczaj pielęgnować i obecnie zwłaszcza gdy otwierając „na oścież” usta, trudno pochwalić się zdrowym, wypielęgnowanym uzębieniem.

Również zwyczaj częstowania gościa szklaneczką wina ze świeżo odkorkowanej butelki wymaga, aby częstujący nalał najpierw trochę wina do swojego kieliszka, a następnie do kieliszków gości. Przecież w świeżo odkorkowanej butelce mogą się na wierzchu znajdować drobne cząsteczki korka. Chcąc więc założyć dobrym obyczajom, postępuje się właśnie w ten sposób, aby sprawdzić we własnym kieliszku czy tak się przypadkiem nie stało.

A więc znowu praktyczna strona zwyczaju. A przecież pochodzi on z czasów, kiedy to gość miał się upewnić, że wino jakim go częstują, nie jest zatrute. Zwyczaj trucia przez poczęstunek winem niepożądanych gości w dawnych, zamierzających czasach, był bowiem dość częsty.

Z tego samego okresu pozostał także inny zwyczaj, a mianowicie, żeby nie siadać w towarzystwie plecami do gości. Zwyczaj zresztą logiczny — przecież z tą „stroną medalu” nikt rozmowy prowadzić nie będzie... Tymczasem w minio-

nych wiekach było to tylko zabezpieczenie się przed ewentualną napaścią. Ugodzenie zatrutym nieraz sztyletem przeciwnika w plecy było jedną z wielu metod usunięcia niewygodnego wroga.

Tak samo zwyczaj podawania ręki przy powitaniu miał na celu przekonanie, że gość lub gospodarz nie posiadają w ręce sztyletu.

Również nasze staropolskie „na zdrowie” lub „sto lat” czyli wspólne spełnianie toastów także ma swój podyktowany potrzebą początek. Obyczaj równoczesnego chwytania za kielich pochodzi z Danii, z czasów kiedy to wino piło się z ciężkich, metalowych pucharów, które trzeba było oburącz podnosić do ust. A wiadomo, gdy wszyscy rycerze i dworzanie trzymali w obu rękach puchar z winem, nie mogli oni w tym właśnie momencie wyjąć szabli lub sztyletu, aby przy okazji sprzątnąć swego rywala, wroga lub przeciwnika.

Pielęgnowując dawne, choć zmienione obyczaje, pamiętajmy o ich dzisiejszym znaczeniu i potrzebie. Przyczyniają się one do tego, że przykre i trudne chwile życiowe uzyskują bardzo miłą, potrzebną oprawę. (M)

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

MODLITWA O JEDNOŚĆ — POMOSTEM MIĘDZY WYZNANIAMI

W dniach od 18 do 25 stycznia 1962 roku odbyła się we wszystkich Kościołach chrześcijańskich doroczna modlitwa o jedność chrześcijaństwa. „Jedność w prawdzie i miłości ku czci Bożej, we wspólnym świadectwie i służbie” — oto hasło tegoż rocznego Tygodnia Światowej Modlitwy. Z roku na rok coraz więcej Kościołów bierze udział w tym Tygodniu. „Ja jestem w pośrodku was jako ten, co służy” (Ew. św. Łuk. 22,27) — słowa te są tematem nadchodzącego Tygodnia Światowej Modlitwy. Temat ten łączy się z tematem „służba” 3-go Plenarnego Zgromadzenia Rady Ekumenicznej w New-Delhi. Do tej modlitwy włącza się także koło modlitwne rzymskokatolickie, grupujące się wokół O. Michalona w Lyonie, następcy O. Paula Couturier, który po stronie rzymskokatolickiej po raz pierwszy zaniechał modlitwy o „powrót oddzielonych chrześcijan na łono Rzymu”. „Wszelkie moce umysłu i woli nie zdołały pokonać dzielących przeszkód. Bóg jeden może rozwiązać zamieszanie, w jakim znajduje się chrześcijaństwo”. Rzeczą istotną jest nie sama modlitwa, lecz przede wszystkim pytanie: Jak możemy poprzeć dążenia do jedności w tym miejscu, gdzie mieszkamy? Gdzie należy szukać przeszkód i trudności hamujących współpracę? Gdzie są „najczulsze miejsca” grożące rozłamem?



LEKARZ RADZI

W pierwszych tygodniach po urodzeniu niemowlę śpi 20—22 godzin na dobę; 1—2-miesięczne sypia 18—20 godzin; 6-miesięczne 15—16 godzin. Dziecku rocznemu wystarcza 14 godzin w zupełności.

Dziecko bezwzględnie musi sypiać samo. Musi mieć swoje łóżeczko koszykowe lub metalowe. Wózek nie może służyć do spania, tylko do spacerów. W pokoju, w którym śpi niemowlę, jeśli się do tego od początku je przywydzała, można wykonywać normalne czynności, normalnie rozmawiać, palić światło. Wszelkie jednak krzyki i hałasy — źle wpływają na sen dziecka, a często występując, mogą się odbić ujemnie na systemie nerwowym dziecka.

Pokój, w którym sypia niemowlę musi być przynajmniej dwa razy dziennie dobrze wywietrzony. Należy się też powstrzymać od palenia papierosów przy dziecku do końca 1 roku jego życia.

Ze spacerami dzieci urodzonych wiosną i latem nie ma kłopotu. W ciepłe, bezwietrzne dni już 2-tygodniowe dzieci można wywozić na spacer. Zaczynamy od godziny spaceru, szybko przedłużając czas pobytu dziecka na dworze do kilku godzin na dobę. Jeśli tylko to możliwe, w lecie i późną wiosną, nawet najmniejsze dzieci powinny większą część dnia spędzać na dworze, w ogródku, na balkonie, lub choćby przy otwartym oknie. Pamiętać jednak należy by wózek z dzieckiem umieszczać w półcieniu, a nigdy w pełnym słońcu,

oraz by dziecko było odpowiednio lekko ubrane gdyż łatwo niemowlęta ulegają przegrzaniu, co bywa przyczyną wielu schorzeń.

Trudniejsza sprawa jest z dziećmi urodzonymi jesienią lub zimą, ale i ich nie wolno nam pozabawiać świeżego powietrza. W zimowe dni już nawet 4-tygodniowe niemowlęta trzeba przyzwyczajać do spacerów. Zaczynamy od „włóczenia” dziecka przy otwartym oknie. Dziecko ubieramy ciepło, jak na dwór i ustawiamy z łóżeczkiem 2 m od otwartego okna na 15 minut. Na drugi dzień odległość zmniejszamy o 1 m, a czas wietrzenia przedłużamy do 20 minut. Postępując tak przez kilka dni „podsuwamy” dziecko do samego okna, a czas wietrzenia przedłużamy do 3 kwadransy. Po takim wstępnym „treningu”, jeśli nie ma wiatru i temperatura jest nie niższa niż —5 st. C wyjeżdżamy po raz pierwszy z naszym niemowlęciem na prawdziwy spacer. Ten pierwszy spacer nie powinien jednak trwać dłużej niż pół godziny, a najlepiej, by odbywał się w godzinach między 12—14.

Spacerowy powinny odtaić stać się regułą, tak jak karmienie, czy kąpiel codzienna. W dniach gdy pogoda nie pozwala na wyjazd, urządzamy dziecku „włóczenie” przy oknie szeroko otwartym.

Dzieci powyżej 6 miesięcy mogą przebywać na powietrzu nawet przy temperaturze —8 st. C., o ile nie ma wiatru.

Pamiętajmy o tem, że powietrze chroni dziecko przed krzywicą, hartuje, uodparnia na choroby zakaźne i jest ogromnie ważnym czynnikiem dla jego prawidłowego rozwoju. Nie skąpmy mu tego przez źle pojętą troskliwość!

PORADY PRAWNE

PAN JÓZEF BABICZ Z ZAGANIA napisał list do Redakcji „Rodziny” prosząc o poradę prawną w sprawie następującej:

Pan Józef ma 67 lat i pracuje w Składzie Opalowym od 1956 r. W roku 1961 otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę, lecz dzięki interwencji Związku Zawodowego wypowiedzenie zostało cofnięte 28.VII.1961 r. Pan Józef Babicz nie pisze o motywach wypowiedzenia umowy o pracę. Zdawało się, że sprawa jest załatwiona. Tymczasem, po upływie zaledwie trzech miesięcy, nowy kierownik składu zwrócił znowu uwagę na Pana Józefa i miał się wyrazić, że Pan Józef Babicz z powodu przekroczenia 67 roku życia nie może pełnić funkcji dozorczy składu opalowego, przy czym wyraził opinię, że on potrzebuje człowieka o pełnej kondycji fizycznej, który mógłby, obok pełnienia obowiązków dozorczy, wyładowywać również i węgiel. Oprócz tego mankamentu, pracodawca nie jest zadowolony z osoby Pana Józefa, ponieważ „втрача się nie do swoich spraw”.

Pan Józef Babicz jest zdania, że kierownik nie ma racji, ponieważ on pracuje uczciwie i sumiennie, i dzięki tym zaletom charakteru Pan Józef ma pełne poparcie do tej pracy ze strony władz powiatowych. Gdyby pracodawca pozbawił Pana Józefa pracy dozorczy mienia, groziłaby mu — jak pisze — śmierć głodowa, ponieważ jest sam jeden i nie ma nikogo, kto mógłby nim zaopiekować się w tak krytycznej chwili.

Poza tym Pan Józef ma pewne konkretne zarzuty pod adresem swego pracodawcy, a mianowicie, że: toleruje na swoim terenie pewnego kolejarza, rzekomo człowieka nieuczciwego; jest człowiekiem społecznym, ponieważ zmusza go do pójścia „tam skąd przyszedł”. Gdy Pan Józef grozi złożeniem skargi, pan kierownik poleca mu składać skargi nawet do osób nie mających nic wspólnego z Polską, a stojących na wysokich szczeblach państwowych poza granicami kraju, a nawet do szefa partii. Pan Józef kończy list z prośbą o wskazanie mu właściwej drogi do załatwienia sprawy.

Drogi Panie Józefie, Pańska sprawa nie jest co prawda odosobniona. Prasa kilkakrotnie poruszała już problem niewłaściwego stosunku niektórych pracodawców do swoich pracowników. Jeszcze na niektórych stanowiskach kierowniczych są ludzie, którzy nie mają legitymacji społecznej do piastowania takiej funkcji. Dlatego jest dużo niesprawiedliwości, a stąd i skarg ludzi pokrzywdzonych.

W świetle obowiązujących przepisów Prawa Pracy, pracodawca ma pełne prawo doboru pracowników i wypowiedzenia umowy o pracę, w różnych uzasadnionych przypadkach. O pracy Pana Józefa wiemy tylko jednostronnie, nie znamy innych okoliczności, na które Pan nie zwraca uwagi, zdaniem Pana są one nieszkodliwe, a w rzeczy samej mogą dyskwalifikować Pana jako pracownika dozorcęgo mienia państwowe. Jeśli okoliczności, zdaniem Pana, nie zachodzą do wypowiedzenia umowy o pracę, radzimy zwrócić się o pomoc do Zw. Zaw. a przed tym zasięgnąć opinii Rady Zakładowej, Podstawowej Organizacji Partyjnej, przedstawiając im zarzuty przeciwko kierownikowi, o których Pan pisze w liście.

Poza tym, z uwagi na Pana podeszły wiek, może Pan ubiegać się o uzyskanie renty starczej, lub renty inwalidzkiej. Może Pan również starać się o umieszczenie Pana w Domu Starców.

Tyle co do rad z naszej strony. Gdyby okoliczności podane przez Pana były słuszne i nie byłoby zarzutów ze strony pracodawcy do stylu Pana pracy, zachowania się podczas służby itd., nie widzimy podstaw do wypowiedzenia umowy o pracę. Konstytucja w PRL gwarantuje każdemu obywatelowi prawo do pracy. Jeżeli nie ma Pan 25 lat przepracowanych w zakładzie pracy: państwowym, spółdzielczym lub prywatnym, ma Pan prawo do pracy w dalszym ciągu, pełniąc obowiązki dozorczy, o ile — jak wyżej podkreśliśmy — pracodawca nie ma przeciw panu konkretnych zarzutów odnośnie zaniedbywania przez Pana obowiązków dozorczy lub innych zarzutów, których nie jesteśmy w stanie wyliczyć. Życzymy Panu powodzenia w pracy i w załatwieniu pomyślnym sprawy. Możemy Pana zapewnić, że przy poparciu tych samych czynników państwowych i społecznych, dzięki którym Pan uzyskał pracę, sprawą Pana będzie pomyślnie załatwiona. Jeśli zajdzie potrzeba służymy Panu Józefowi dalszą poradą prawną.

Mgr JÓZEF A. MIŁASZEWICZ

Państwu Ludwikowi i Katarzynie Barlog, 23 Avlington Str., Manchester N.H., USA, za hojną ofiarę na budowę Katedry i Seminarium Duchownego składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

MATKO! PAMIĘTAJ O DZIECKU!

Chcesz swemu dziecku zrobić miłą, pożyteczną prezent, kup książkę wydaną przez WLR pt. „Dzieci z Betlejem” — zbiór opowiadań i legend. Tylko 8 zł za 1 egzemplarz.

W każdej katolickiej rodzinie powinna być książka „Przez Maryję do Jezusa” cena 10 zł.

Wśród tych, którzy zamówią w w książkę na zamieszczonym poniżej kuponie rozlosowane będą nagrody:

- TELEWIZOR
- APARAT FOTOGRAFICZNY
- PLATER
- KOMPLET KSIĄZEK WLR I INNE

CZYTELNIKU! MASZ SZANSE!

Wyciąć! Wypełnić! Wysłać na nasz adres!

KUPON DO LOSOWANIA

Zamawiam
Wysyłam przekazem z/
Adres
Nazwisko i imię

Zakończenie konkursu dnia 25 stycznia 1962 r. Decyduje data stempla pocztowego. Kto nadeśle największą ilość załączonych kuponów, ma największą szansę. (WRL, Warszawa, Wilcza 31).

Konkurs przedłużyliśmy na życzenie Czytelników.

Dla P.T. Czytelników

Tygodnika „RODZINA”

Wydawnictwo Literatury Religijnej

poleca następujące książki:

- | | |
|--|---------|
| 1) Ziarna Boże — konferencje religijne | — 16,00 |
| 2) Przez Maryję do Jezusa — rozważania maryjne | — 10,00 |
| 3) O Kościele Jezusa Chrystusa | — 3,00 |
| 4) Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | — 6,00 |
| 5) Dzieci z Betlejem | — 8,00 |
| 6) Zbuduję Kościół mój | — 4,00 |
| 7) Wierzę w Kościół Katolicki | — 4,00 |
| 8) Zarys dziejów papieżstwa | — 20,00 |
| 9) Od celibatu do cudzołóstwa | — 3,00 |
| 10) Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego | — 4,00 |
| 11) Sakrament Chrztu św. | — 4,50 |
| 12) Sakrament Pokuty | — 4,50 |
| 13) Sakrament Bierzmowania | — 4,50 |
| 14) Sakrament Eucharystii | — 4,50 |

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO W-wa Nr 1-14-147290 na nasz adres: WLR W-wa, ul. Wilcza 31.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

PANI ROMA Z. Z KOŚCIERZYNA napisała list do redakcji i postawiła tylko 7 pytań. Aby na wszystkie pytania odpowiedzieć, trzeba byłoby poświęcić wszystkie kolumny „Rodziny”, a inni czytelnicy co? Pani Romo trzeba być sprawiedliwą.

Gdyby Pani narawde od razu czytała uważnie „Rodzinę” to na pewno nie zadawałaby Pani niektórych pytań.

O Piotrze, który według nauki Kościoła rzymskiego ma być opoka, na której jest budowany Kościół — zostało szczegółowo wyjaśnione w broszurze pt. „Biblijne podstawy papieństwa” ks. dr. A. Naumczyka oraz w broszurze pt. „Zbudujcie Kościół mój” ks. E. Narhuta. Gdy Pani poświęci parę godzin i te dwie broszury przeczyta, to na pewno sama się utwierdzi, że dogmat nieomyślności papieża to logiczny absurd, który także w Nowym Testamencie nie ma żadnego uzasadnienia.

Stygmaty, o których Pani pyta należy zaliczyć do pewnych zjawisk organicznych, które współczesna medycyna w Rzymie, w New Yorku i na Krymie potrafi wyjaśnić i mało ma wspólnego z ingerencją sił nadprzyrodzonych.

Ze język starosłowiański był używany w liturgii w państwie wielkomorawskim, do którego należała południowa część Polski na 100 lat przed przyjeściem Chrztu św. przez Mieszka — to sprawa jest powszechnie znana.

Ostatnie badania naukowe i wykopaliska całkowicie to potwierdziły.

Pyta Pani czy kapłani nasi rekrutują się tylko z h. kapłanów Kościoła rzymskiego? Za czytanie „Rodziny” „dwójka” Pani Romo. Przez całe lato ogłaszaliśmy, że potrzebujemy kandydatów do Wyższego Seminarium Duchownego i na wydział filozoficzno-teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylichach k. Warszawy. W jednym z ostatnich numerów „Rodziny” było około 60 zdjęć naszych alumnow na calych dwóch stronach. Nie wszystkie twarze były ascetyczne i do Ignacego Lojoli czy Alfonsa Ligouri podobne, ale wszyscy zdrowi na duszy i na ciele i po skończeniu szkoły średniej pragną zostać polskokatolickimi kapłanami, aby Kościół Chrystusowy w Polsce budować.

Pyta Pani, dlaczego w kioskach „Ruchu” nie ma „Posłannictwa”. W kioskach „Ruchu” w ogromnej większości siedzą obywateli, którzy wprawdzie ciężko pracują, ale polski chlebek jedzą czasem nawet z masłem, ale duszę mają watykańską. Po prostu piszą do „Ruchu”, że „Posłannictwa” czy „Rodziny” ludzie nie kupują i po przetrzymaniu w ukryciu odsyłają z powrotem. Proszę zaprenumerować wprost z Wydawnictwa. Pyta Pani o prośbę z Gdyni — coż możemy napisać. O ile nam wiadomo jest zdrowy, zadowolony, funkcje duszpasterskie spełnia ku zadowoleniu wiernych, za „ojcem św.” nie tęskni i tyle. Resztę proszę pytać osobście. Ul. Warszawska 7.

Czytała Pani, że w Watykanie jest największe muzeum sztuki pornograficznej i czy to jest prawda. Nie w tej materii powiedzieć nie możemy, bo pornografia nie interesujemy się nie tylko w Watykanie, ale nawet w Polsce. Za mało mamy etatów w redakcji. Przydałby się taki specjalista od

pornografii, ktoś w rodzaju ojca Pirożyńskiego. On kiedyś w kościele rzeźbionym aniołkom pewne elementy miotkiem podobiał, bo były nieprzykryte.

W „Rodzinie” reprodukowaliśmy malowidła Michała Anioła i jeszcze do nich wrócimy. Uf! Zmęczyłem się; to mi Pani Romo przysporzyła roboty, ale i tak miłe pozdrawiam, bo cenię kobiety, które myślą i czegoś szukają.

Bardzo miły list napisał do redakcji P. JÓZEF ZIÓŁKOWSKI Z RZESZOWA i nazwał go listem „otwartym”, dał wyraz swojej radości kiedy się dowiedział z Rodziny, że tyle kleryków mamy w Seminarium Duchownym. My też się cieszymy, że nasi czytelnicy to dostrzegają. Twierdzimy zawsze, że żywy człowiek jest nosicielem każdej idei. Dlatego z satysfakcją zamieszczamy część jego listu, aby nasi alumni cieszyli się z nami, że ktoś o nich pamięta.

Kiedy wzięłem do ręki „Rodzinę” i zobaczyłem tyle nowych „alumnow” (kandydatów) do stanu duchownego to serce poczęło mi bić z radości, że Kościół Polskokatolicki wzrasta do potęgi wielkiej, na czele z Dr. Bp. Maksymilianem Rode i z kapłanami, którzy mają pieczę nad ludem wiernym i Kościołem.

Kościół Polskokatolicki, to jest jedna wielka rodzina, która jest wyznawczynią Jezusa Chrystusa i Jego Matki. Kto kocha Jezusa i Matkę Bożą — nie zginie na wieki. To jest jedna strona — strona radości.

Bracia alumni, nie zrażajcie się tym, bo kogo Chrystus kocha, tego doświadcza. Ale kiedy wstąpiłicie w próg Seminarium Kościoła Polskokatolickiego — to bądźcie dumni z tego, że możecie cierpieć dla sprawy Jezusa Chrystusa. Bracia alumni, nie zrażajcie się tym, że może przed wami zostały zamknięte drzwi rodzinnego domu. Dlatego, że wasi krewni są wyznawcami Kościoła rzymskokatolickiego i należą do Rzymu. Ale bądźcie dobrej myśli, i przygotujcie się do tego wielkiego Sakramentu, jakim jest kapłaństwo.

A kiedy otrzymacie święcenia kapłańskie z rąk Najprzewieleńszego Ks. Dr. Bp. Maksymilliana Rodego, to idźcie śmiało przez świat głosić Ewangelie Jezusa Chrystusa czystą i świętą. Tak jak Chrystus powiedział: „Kto was słucha, to mnie słucha. A kto wami gardzi, to i mną gardzi”.

Kiedy będziecie kapłanami, to bądźcie takimi jak zczył sobie Jezus Chrystus. A kto spojrzę na was, to jakby spojrzę na Jezusa Chrystusa. Ale zawsze bądźcie wierni Kościółowi Polskokatolickiemu i Jego biskupom. A wtedy spełnicie zadanie ze swego kapłaństwa, które przyjęliście ze świadomością.

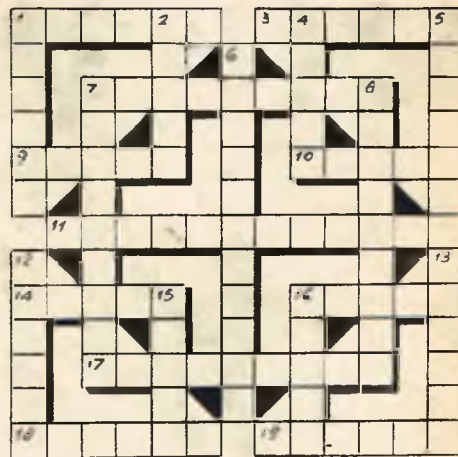
Droży bracia alumni, bądźcie 100-procentowymi katolikami, żeby Kościół Polskokatolicki nie zawiodł się na was, lecz żeby miał chlubić, że ma prawdziwych kapłanów, którzy stana na stanowisku Kościoła Jezusa Chrystusa i będą bronić zasad wiary świętej i Kościoła.

Bracia alumni, kiedy będziecie kapłanami to nie patrzcie na tych, co źle czynią i wyciągają judaszowskie ręce po mamone świata przy różnych sprawach, jak: pogrzeby, śluby itp., ale okażcie miłosierdzie, tak jak Chrystus okazywał. A wtedy będziecie naprawdę prawdziwymi kapłanami.

Dziękujemy serdecznie za miły list P. CZESŁAWOWI GRUCHALF Z GDANSKA. Jego list przekazał mi Ks. Kancelarzowi Grabiance, który się bardzo ucieszył. Książka to jak kobiety lubią komplekty, bo to nihy słodkie plasterki na serce.

Pozdrawiamy serdecznie.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) publiczna zbiórka pieniędzy na jakiś określony cel, 3) miara pojemności, 7) okręt wojenny szybszy od pancernika ale słabiej opancerzony, 8) sosna tatrzańska, 10) znawca win, 11) uczucie przestachu, trwoga, 14) ani zwycięstwo, ani porażka, 16) mieszkawca Mazowsza, taniec albo aparat radiowy, 17) impreza artystyczna złożona z kilku różnych numerów, 18) imię autora powieści „Kanada pachnąca żywicą, 19) niewielki utwór literacki.

PIONOWO: 1) orkiestra ludowa, 2) najszybsza część słonia, 4) rezultat, 5) stolica Turcji, 6) przemysł, 7) uzgodnienie sprzecznych poglądów osiągnięte w drodze wzajemnych ustępstw, 8) kościółek w miniaturze, 12) kaliska Wisła, 13) sklepienie pomieszczenie pod kościołem, 15) magazyn, 16) niedobór kasowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

KOMPLET KSIĄZEK WLR

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 43

POZIOMO: Sabena, Ochota, amant, obelisk, pętelki, Homer, Kochanowski, order, tonacja, szygar, twarz, arkan, marzec. **PIONOWO:** skarpa, bractwo, Natal, Czechow, osiem, Ankara, koniunktura, huragan, kucharz, Polka, Balzac, datek, nitka

N. erode — wazonik do kwiatów — wylosowano dla p. IRENY MACHNIK. Rydułtowy ul. Krzyżówka 27, pow. Rybnik.

STYCZEŃ

N	7	I niedziela po Objawieniu Pańskim św. Juliana, św. Lucjana Wsch. sl. 7.44; zach. 15.42
P	8	św. Marcjanny, św. Seweryna
W	9	św. Juliana
S	10	św. Jana, św. Agatona
C	11	św. Matyldy, św. Honoraty
P	12	św. Czesława, św. Benedykta,
S	13	św. Bogumiła, św. Weroniki

JESTEM KATOLIKIEM

(Dokończenie ze strony 7)

Dlatego też Kościół nasz, Kościół Polskokatolicki, Kościół Chrystusowy pragnie przede wszystkim wychować prawdziwego katolika, katolika nie z metryki ale z czynu, by przez niego i jemu podobnych stworzyć inne, lepsze warunki bytowania człowieka na ziemi. Świat inny, jak my go, chrześcijanie, nazywamy — pogański podziwia naszą religię, ale niestety odwraca się od jej wyznawców, bo nie widzi realizowania w praktyce tego, co ta religia głosi, a przede wszystkim miłości bliźniego.

Kościół nasz, jak zaznaczył J.E.Ks. Prymas Bp Rode w kazaniu na Boże Ciało,

ma ważną misję do spełnienia, a spełni ją, jeśli każdy katolik na codzień, na każdą godzinę będzie żył według przykazań Boskich, będzie realizował nakazy naszej wiary.

Możemy i musimy być przykładem dla innych! A w czym? — W dobroci, miłości, sprawiedliwości. Zmieniając częściowo słowa Chrystusa Pana można powiedzieć: — Po tym poznają, że jesteśmy Kościołem Polskokatolickim, jeśli miłość mieć będziemy jedni do drugich, jeśli tak — jak chce Chrystus Pan — nawet nieprzyjaciół będziemy miłować.

Jeśli pierwsi chrześcijanie z odwagą mogli umierać za swe przekonania, to my miejmy odwagę żyć i postępować po chrześcijańsku.

KS. MGR Z. MĘDREK

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84; 2-74 98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290.

Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1936. S-49

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSZTUSA

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. W Kościele tym: 1) katolickie są zasady wiary, 2) katolickie środki łaski nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św., 3) katolicka zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga drogą Ewangelii, wolnej od ludzkich dodatków i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, zaś kapłani ważne święcenia, a co za tym idzie, ważne są w Kościele Polskokatolickim Msza św. i Sakramenty św.

Kościół Polskokatolicki zachowując czystą naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych, aż do Trydenckiego włącznie, czci Matkę Najświętszą i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Odrzucamy tylko dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Każdy człowiek, nawet i papież, może się mylić. Przypisywanie zatem nieomyślności papieżowi jest nie tylko niezgodne z Pismem św., lecz sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na: a) archidiecezję warszawską, b) diecezję wrocławską i e) diecezję krakowską.

Najwyższym Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.



Natasza i Piotr Bezuchow

znany wszystkim z filmu „Dwunastu gniewnych ludzi”, znakomity aktor Henry Fonda. W pozostałych rolach występują Anita Ekberg, Vittorio Gassman, Milly Vitale, Oskar Komolka, Mai Britt i inni.

Pierwszy bal Nataszy



WOJNA I POKÓJ



Helena Kuriagina (Anita Ekberg), Andrzej Bolkoński (Mel Ferrer) i Piotr Bezuchow (Henry Fonda).

— to wspaniały film zrealizowany przez amerykańskiego reżysera Kinga Vidora według wielkiej epopei Lwa Tołstoja. Nie będziemy pisać o stosunku filmu do książki. Każdy musi sam przeczytać tę jedną z największych powieści świata. Obejrzenie filmu na pewno do tego zachęci.

„Wojna i pokój” powstał przy współpracy z włoską wytwórnią Citta Cina Ponti Laurentiis w 1956 r. Zdjęcia plenerowe realizowane zostały w Jugosławii. Brały w nich udział liczne włoskie jednostki wojskowe. O rozmiarach nakładu pracy świadczyć może fakt, że dla aktorów i statystów przygotowano około 100 tysięcy kostiumów. Dekoracje przedstawiające XIX-wieczną Moskwę, zaprojektowane przez włoskiego plastyka Mario Chiari, nie sprawiają wrażenia makiety — musiały się przecież palić jak prawdziwe domy.

Doskonała jest obsada filmu Nataszę Rostową gra, jakby stworzona do tej roli, Audrey Hepburn, Andrzeja Bolkońskiego kreuje jej małżonek Mel Ferrer. Piotr Bezuchow — to



Książę Bolkoński przed bitwą

Parada wojskowa w Moskwie

